Nr. 136. Lwów — Sobota dnia 15 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ —
w innych Państwach . . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Wita i Mod. | Nykyfora
Jutro: F. 3 po Św. Fran. | N. 2 Tiło Chr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 minut 51
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

## Śmiałe pomysły.

Od Prosny do Renu, na całym obszarze państwa pruskiego, gdzie tylko jest garść Polaków, wszędzie odbywają się ich zgromadzenia, na których zapadają jednogłośne uchwały, aby się domagać od rządu wszelkimi legalnymi sposobami szanowania konstytucyjnych praw ludności polskiej, a więc przedewszystkiem polskiej nauki religii, albowiem zniesienie jej jest naruszeniem wolności wyznaniowej; takiemsamem jej gwałceniem jest pozbawianie Polaków duchowieństwa, z którem oni, mieszkając w Berlinie, lub Bochunie, mogliby się porozumiewać w swym ojczystym języku. Żądanie to nie wypływa z politycznych pobudek i nie jest następstwem agitacyi, bez której Polacy wcaleby nie czuli braku polskich kapłanów. Skoro rządowi inspektorowie hut żelaznych nad Renem sami uznali, iż częste nieszczęśliwe wypadki w tych hutach przypisać należy brakowi polskich tablic z ostrzeżeniami, gdyż niemieckich ostrzeżeń Polacy nie rozumieją, i skoro na rozkaz tych inspektorów takie polskie tablice zawieszono, a tosamo ma być także zrobione w kopalniach, to jest dowód, że istotnie robotnicy polscy tak niedostatecznie posiadają język niemiecki, iż nie mogą nim się posługiwać naprzykład przy tak ważnym akcie religijnym, jak spowiedź. Słuszne są tedy żądania polskich wiecowników, a kto z Niemców nie uznaje tego, ten tylko potwierdza trafność słów zmarłego wodza katolików niemieckich Schorlemera-Alsta, że „germanizacya — to lutrzenie". Ale samo zwoływanie wieców, narady, protesty, rezolucye — wszystko to drażni pruskich szowinistów, przypomina im, że ofiara ich gwałtów żyje, nie traci energii i nie myśli się poddać. Kryminalistyka już dawno zrobiła to spostrzeżenie, że zbrodniarze lubią ciszę i że stają się bestyalnymi okrutnikami wtedy, gdy ich ofiara głośno, z hałasem się broni. Tak samo pangermanie i hakatyści wpadają w teutońską furyę, słysząc głośne polskie protesty. Więc oto w swej wściekłości napadli teraz na rząd z wyrzutami, że wszystko, co robi z Polakami, jest tylko „nieśmiałym systemem", błahą zabawką, rzeczą, która rzeczywiście może się nie uda. Cóż więc począć?

We wszystkich pismach hakaty i pangermanów wytrąbiono nowy dla rządu program postępowania z Wielkopolską, rzucono garść „śmiałych pomysłów". Śmiałymi nazywają je sami hakatyści, lecz jakimi one są rzeczywiście, niech to każdy sam osądzi, my zaś tylko opiszemy je.

Uznać Polaków nie za naród, lecz za motłoch, nie za społeczeństwo, ale za „zwyrodnioną zgraję" i odebrać im wszystkie prawa obywatelskie; mają być helotami, którym nie wolno nic posiadać, ani praw, ani własności. Aby takie żądanie uzasadnić naukowo, hakata wymyśliła naprędce teoryę o „zwierzchniczych obowiązkach panującej narodowości". Ale ten pomysł nie jest zupełnie nowy, bo wiadomo, że myśl odebrania Polakom równouprawnienia konstytucyjnego i obywatelskiego już dość dawno dojrzewa w hakatystycznych mózgach.

Śmiałym pomysłem jest co innego. Oto państwo powinno stworzyć w Wielkopolsce takie warunki życia, aby Polacy uciekali z tego kraju nawet do Kamerunu, a natomiast Niemcy z całej Rzeszy żeby się przenosili do Wielkopolski nietylko na urzędy, albo do prowadzenia jakichś interesów, lecz po prostu dla wyjątkowo przyjemnego i taniego życia. Wszelkie zgoła niemieckie przedsiębiorstwa powinny otrzymać rządową rękojmię, że minimalnie dadzą pewien procent, to znaczy, że skarb państwa będzie dokładał do tych przedsiębiorstw, jeżeli one się nie powiodą. W ten sposób miliardy marek z całej Rzeszy niemieckiej popłyną na „kresy wschodnie", a za markami posunie się naród germański. Podatki trzeba tak rozłożyć, aby ich Niemcy wcale nie czuli. Oprócz tego rząd powinien uczynić Niemcom — ale tylko Niemcom! — życie w miastach kresowych bardzo przyjemnem. Wtedy bardzo prędko zniknie średni stan polski, a stan ziemiański trzeba odrazu wyrwać z korzeniem za pomocą ustawy, któraby zabraniała Polakom nabywania ziemi i wprowadziła zasadę, że rząd ma prawo wywłaszczyć każdego polskiego ziemianina, jak ma prawo wywłaszczać grunta pod kolej, drogę, kanał itd.

Jest to rzeczywiście pomysł śmiały pod względem finansowym, a nikczemny pod każdym innym. Byłby niewątpliwie skuteczny, gdyby dał się wykonać. Ale jaki cel podobnego przesiedlenia narodów? Hakatyści wciąż prawią o „polskiem niebezpieczeństwie", lecz widoczną jest rzeczą, że pod tą etykietą kryje się coś innego. Można się zgodzić z katolickim dziennikiem *Germanią*, gdy on, roztrząsając owe „śmiałe pomysły" hakaty, czyni taką uwagę: „Niebezpieczeństwo polskie istnieje tylko w tem, że nasze postępowanie z Polakami rzeczywiście może przenieść sprawę polską na grunt międzynarodowy, boć trudno przypuszczać, żeby mocarstwa, które się ujmują za tureckimi Ormianami, nigdy nie znalazły sposobności ujęcia się za Polakami". W istocie, nie ma dla potężnych Niemiec innego „niebezpieczeństwa polskiego", a to jedyne, wytwarzane przez samych Niemców, jest dziś nieprawdopodobne. Więc co się kryje pod etykietą: „Polskie niebezpieczeństwo"? Nic innego, tylko niebezpieczeństwo rosyjskie. Niemcy bardzo dobrze rozumieją, że jak 25-cio milionowa Rosya za czasów Piotra I koniecznie potrzebowała bodaj jednego okna na morze Bałtyckie i długo wojowała ze Szwedami, aż zdobyła ujście Newy; jak 40-milionowa Rosya za czasów Katarzyny II już nieodbicie potrzebowała drugiego okna na Bałtyk i zdobyła Rygę; jak przy Aleksandrze III już musiała sobie stworzyć trzecie okno na to morze w Libawie, gdzie za olbrzymie miliony wykopano najpierw ogromne jezioro w odległości mili od płaskiego brzegu morskiego, potem kanałem połączono to jezioro z morzem, a w końcu wzniesiono potężne fortyfikacye: — tak z biegiem czasu, w miarę swego nadzwyczajnego rozwoju ekonomicznego i rozrostu swej ludności, będzie Rosya musiała zdobyć sobie nowe okna na Bałtyk, a więc zapragnie Królewca i Gdańska. Ta chwila niezawodnie przyjdzie, bo w sprawach politycznych to jedynie jest nieuniknione, czego wymagają interesa ekonomiczne. Nie byłoby tylu wojen Rosyi z Turcyą, gdyby nie było cieśnin bosforskiej i dardanelskiej, które zamykają rosyjski wyjazd na morze Śródziemne. W militarnych i politycznych kołach niemieckich panuje też niewzruszone przekonanie, że kiedyś koniecznie przyjdzie do wojny z Rosyą o część Pomorza. A wówczas oczywiście łatwiej będzie Niemcom walczyć, gdy ludność zamieszkująca przyszły teatr wojny, będzie zupełnie oddana niemczyźnie. Dlategoto pruscy ministrowie, ilekroć mówią o Wielkopolsce, zawsze z naciskiem powtarzają: „Będzie z Polakami zgoda, gdy oni poczują się nawskroś Prusakami". Antypolska polityka Bismarka była jedną z jego kilku wielkich błędów i już prawdopodobnie byłaby naprawiona, bo chciał ją naprawić cesarz Fryderyk III, a po nim w początkach panowania cesarz Wilhelm II, lecz na nieszczęście dla nas objawiły się w Wielkopolsce pewne sympatye rosyjskie, wprawdzie bardzo lekkie, afiszowane nieraz tylko jakby na złość Prusakom, ale one już zatrwożyły rząd i wojskowość. Bismarkowcy potrafili w r. 1893cim wmówić w Wilhelma IIgo, że prąd russofilski jest głęboki i poważny, więc ten cesarz wygłosił swą toruńską mowę i odtąd już wszystko poszło w kierunku, który doprowadził do dzisiejszego stanu ugruntowanej nieufności Prus do Polaków i uzasadnionej nienawiści Polaków do Prus. Czem silniej rozwijają się te uczucia, zależne od siebie wzajemnie, jak skutek zależy od przyczyny, tem trudniej naprawić ten stan, bo jego ukrytym powodem, który jak młot wisi nad Prusami, jest — niebezpieczeństwo rosyjskie.

## Cesarz w Czechach.

Piszą nam z Wiednia 13 czerwca:

Cesarz wyjechał do Czech, aby tak Niemcom, jak Czechom wyrazić swe zadowolenie, że zaniechali obstrukcyi, i aby ich zachęcić do zgody. Ani posłom niemieckim, ani czeskim Cesarz nie mógłby powiedzieć tego, co w r. z. powiedział naszym posłom w Jaśle: „Zawsze umieliście zarówno uwzględniać dobro kraju i państwa!" Owszem, kłopoty parlamentarne ostatnich lat pochodziły głównie, niekiedy wyłącznie stąd, że kolejno albo posłowie czescy albo niemieccy z Czech, swój często urojony interes narodowy czy krajowy stawiali wyżej od ogólnego dobra monarchii. Dopiero w ostatniej sesyi parlamentarnej o tyle w tym względzie zaszła pomyślna zmiana, że ani Czesi, ani Niemcy, gwoli swym specyalnym urojeniom i uprzedzeniom, nie przeszkadzali załatwieniu ważnych spraw państwowych.

Jak słusznie zauważyła wczoraj *Bohemia*, nie jest to pokój — ale rozejm. Że stara nienawiść nie zamieniła się nagle w gorącą miłość, rozumie się samo przez się. Potrzeba było niepospolitej zręczności władz miejscowych, aby jako tako stłumić objawy niechęci i konkurencyi, wydobywające się na wierzch w prologach teatralnych, w napisach na łukach tryumfalnych, w doborze chorągwi itd. Ile to trudu sprawiło ułożenie tekstu przemowy burmistrza d-ra Srba! A przecież nie zdołała ona zadowolić jednych i drugich. Jedni gorszą się, że burmistrz wygłosił także kilka słów po niemiecku, drudzy, że nazwał Pragę stolicą całych Czech itd. Słowem, potrzebaby na to wielkiego optymizmu, aby przypuszczać, że teraz Niemcy i Czesi płoną wzajemną miłością. W odpowiedzi na przemowę burmistrza Cesarz mógł więc tylko wyrazić życzenie, aby Praga stała się dla wszystkich swych mieszkańców „przystanią pokojowego wspólnego pożycia". Życzenie i napomnienie! Aby już była nastąpiła entente cordiale niemiecko-czeska, albo choć była bliską, o tem Cesarz nic nie wspomniał. O tyle jednak niewątpliwie nastał zwrot ku lepszemu, że dawniej każda wycieczka Monarchy do Czech była uważana jako następstwo dla jednych, obudzające niezadowolenie i zazdrość drugich, gdy tymczasem z teraźniejszego przybycia Monarchy cieszą się jedni, jak drudzy. Gdy sobie przypomnimy, że jeszcze w grudniu r. 1897-go trzeba było spokój materyalny w Pradze zabezpieczyć zapomocą — sądów doraźnych, to ów zwrot wyda się tem pomyślniejszym.

Z licznych komentarzy wycieczki Cesarza do Pragi, na uwagę zasługują wynurzenia dra Riegera przed korespondentem *Neues Wiener Tagblatt*. Sędziwy wódz czeski nazywa tę wycieczkę „wesołą chwilą", ale nie sądzi, aby już można spodziewać się rzeczywistej ugody niemiecko-czeskiej.

P. Rieger dodaje, że ostatniemi dniami pewien dyplomata rosyjski zapewnił go, iż od ks. Bismarka usłyszał niegdyś te słowa: „Jeżeli zobaczysz pan dra Riegera, powiedz mu, że o nas może być całkiem spokojny: nie strawiliśmy jeszcze Polaków, a Czesi popsuliby nam jeszcze więcej żołądek". Takie aforyzmy d'outre-tombe zawsze są podejrzane. Dlaczego ów dyplomata rosyjski nie oznajmił p. Riegerowi owego oświadczenia nieco wcześniej? W każdym razie sprzeciwia się ono faktowi, że ks. Bismark, czy to ze staropruskiego przekonania, czy też z taktyki parlamentarnej i dyplomatycznej, zawsze aż nadto podkreślał „niebezpieczeństwo", grożące ze strony Polaków, natomiast ani w swych mowach, ani w swych listach i zwierzeniach poufnych nie zdradzał tak wielkiej „obawy" przed Czechami!

Lecz mniejsza o to! Odmiennie od ks. Mikołaja czarnogórskiego, który tymi dniami oświadczył, że wszyscy Słowianie powinni grawitować ku Rosyi, dr. Rieger nazwał wczoraj panslawizm — niedorzecznością. Dodał, że Czesi żywią wprawdzie do innych Słowian sympatye, ale nigdy nie zapomną, że należą do Zachodu, są przesiąkli kulturą zachodnią, jak Niemcy, a cała oświata i społeczna organizacya Czechów opiera się na rzymsko-katolickiej podstawie, gdy oświata wschodnich Słowian opiera się na „całkiem nam obcej podstawie bizantyńskiej". Oto bardzo wielka prawda, wygłoszona w stosownej chwili, chociaż wywoła niezadowolenie jen. Komarowa, ks. Mikołaja czarnogórskiego, ks. Stojałowskiego etc.

W każdym razie te wywody barona Riegera stwierdzą słuszność naszych ostrzeżeń przed stawianiem wszystkiego na jedną kartę — słowiańską! Groziło to nietylko rozbiciem parlamentu, ale nawet rozkładem Austryi.

W ostatniej, pomyślnej sesyi parlamentarnej już tylko jeden dr. Tavczar przemawiał w Izbie poselskiej za „solidarnością słowiańską", i to na podstawie radykalizmu. Chodziło mu głównie o wykluczenie dra Szustersicza i katolickich Słoweńców! Zaś wstrętne mowy Kosa, Wassilka i Romańczuka świadczą wymownie, jak to w praktyce wygląda ta „solidarność słowiańska".

## Giełda w Nowym Jorku.

Przed kilkunastu dniami w niemałe zdumienie wprawiły świat cały wiadomości o zajściach na giełdzie nowojorskiej. Oto bowiem w ciągu jednej godziny kurs akcyi kolei „Northern Pacific" podniósł się o kilkaset dolarów, tak, że kto kupił sto takich akcyi, ten mógł w ciągu godziny zarobić na tem około 50.000 koron, zaś przy tysiącu akcyach można było zarobić pół miliona. Podobno też wielu kapitalistów i spekulantów istotnie wygrało bardzo wielkie sumy, nierównie więcej jednak ludzi przegrało, a suma wszystkich strat, jakie ponieśli w owym jednym dniu ludzie, spekulujący w akcyach w „Northern Pacific" wynosiła więcej niż 250 milionów koron. — Takie szalone skoki kursu papieru zazwyczaj spokojnego, jakim są akcye „Northern-Pacific", nie zdarzały się jeszcze nigdy, nawet na giełdzie nowojorskiej; nic więc dziwnego że wypadek ów wywołał ogromne wrażenie na całym świecie i że każdy radby nieco bliżej obznajomić się z tą giełdą, na której takie wypadki zdarzać się mogą.

Giełda nowojorska znajduje się w bankierskiej dzielnicy, na rogu ulic Wallstreet i Broadstreet. Jestto gmach renesansowy z białego marmuru, nie odznaczający się niczem nadzwyczajnem i o wiele niższy i skromniejszy niż znajdujące się w jego pobliżu kilkunastopiętrowe kamienice rozmaitych kupców i bankierów. Z tego to niepokaźnego budynku rozchodzą się codzień tysiące depesz po całym świecie, tutaj większa część amerykańskich miliarderów zrobiła swe majątki, a niezliczeni kapitaliści, rozsiani po całym świecie, potracili wszystko co mieli, tu jest siedziba żyjącego organizmu, którego arterye rozchodzą się po całej kuli ziemskiej i nieraz wywołują wstrząśnienia tak samo dobrze w Chicago i San Francisco, jak w Londynie, Berlinie i Wiedniu. Wejdźmy do wnętrza tego tajemniczego przybytku. Jesteśmy w wielkiej hali, mającej 1400 metrów kwadratowych powierzchni. Na wysokości pierwszego piętra ciągnie się wzdłuż murów galerya, na którą w czasie urzędowych godzin giełdy, t. j. między 10-tą a 3-cią, dopuszczani są obcy widzowie. Na dole, dokoła sali, ciągnie się taka sama galerya, zaopatrzona kratą żelazną; w tej to galeryi zatrzymywać się mogą sekretarze i pisarze członków giełdy za opłatą 500 koron rocznie od osoby; parkiet zaś, t. j. sama sala, zarezerwowana jest wyłącznie dla członków giełdy. Prócz nich i i służby giełdowej w liberyi, nikt zresztą nie może pokazać się na parkiecie. W jednym rogu sali znajduje się estrada dla prezydenta giełdy, t. z. chairmana (wymawia się „czermen" i oznacza przewodniczący). Na estradzie tej stoi stół, a na nim młotek. Uderzeniem tego młotka prezydent otwiera codzień i zamyka giełdę, z tego też miejsca ogłaszane bywają ważniejsze uchwały komitetu giełdowego, jak bankructwa, przyjęcie nowych członków i t. p. Zresztą nie ma w tej ogromnej sali żadnego umeblowania, tylko w pewnych odstępach znajdują się żelazne słupy ozdobne, z ławeczkami dokoła nich. Na każdym słupie jest tabliczka z napisem towarzystwa kolejowego, które przy tym słupie ma targ swoich papierów, czytamy więc na jednym słupie „Northern Pacific", na innych zaś „New York Central", „Delaware", „Lackawanna", „Erie" i t. p. Każdy wogóle kącik, niemal każdy parkiet w tej sali, zarezerwowany jest dla jakiegoś papieru i oficyalne transakcye w takim papierze mogą być robione tylko w tem wyznaczonem mu miejscu, „in the crowd" — jak mówi terminologia giełdowa, — to znaczy „w tłumie", a więc w obecności innych sensalów giełdowych, którzy pragną handlować tym samym papierem. Przepisy giełdowe są wogóle bardzo surowe: pierwsze ofiarowanie ceny przez kupującego ma zawsze moc obowiązującą i stanowi urzędowy kurs papieru dopóty, aż ktoś ofiaruje wyższą cenę. Robienie fikcyjnych kursów jest zakazane. Za każdą transakcyę, zrobioną na giełdzie, uiścić trzeba prowizyę, wynoszącą $^1/_8$ % wartości nominalnej papieru, będącego przedmiotem transakcyi. Przytem należy pamiętać o tem, że giełda nowojorska nie jest żadną instytucyą rządową, lecz wolnem stowarzyszeniem, a liczba jej członków wynosi obecnie 1100. Zostać członkiem giełdy nowojorskiej jest rzeczą niesłychanie trudną, samo wpisowe bowiem kosztuje, na nasze pieniądze licząc, sto tysięcy koron. Nadto musi każdy sensal, chcący zostać członkiem giełdy, poddać się bardzo przykremu egzaminowi przed osobną komisyą, która, ze względu na to, że wszystkie interesa na giełdzie zawierają się ustnie i z trudnym do uwierzenia pośpiechem, bada nietylko fachowe zdolności kandydata, ale także informuje się bardzo dokładnie o jego charakterze i uczciwości kupieckiej. W porównaniu do kolosalnego wpisowego, jest stała opłata roczna, jaką uiszczają członkowie giełdy nowojorskiej, bardzo małą, gdyż wynosi wszystkiego 250 koron. Oprócz tego opłaca każdy premię asekuracyjną 50 koron rocznie, za to, gdy umrze jako czynny członek giełdy, otrzymują jego spadkobiercy jednorazowo 50.000 koron. Większa część członków giełdy nowojorskiej rekrutuje się z pomiędzy współwłaścicieli rozmaitych domów bankowych, inni mają samodzielne interesa, które trudnią się załatwianiem zleceń giełdowych, nadsyłanych przez publiczność, zaś mała, ale bardzo wpływowa liczba członków giełdy, składa się z tak zwanych „room traders", t. j. ludzi, spekulujących na własny rachunek.

Z powyższego opisu widać, że celem giełdy nowojorskiej nie jest wcale uprawianie dzikiej, niesumiennej spekulacyi. Przeciwnie, interesów uczciwych, rzeczywistych, zawiera się w niej nierównie więcej, niż czysto spekulacyjnych. Giełda nowojorska niemało też przyczyniła się do kolosalnego rozwoju ekonomicznego Stanów Zjednoczonych, ona to bowiem głównie umożliwiła wybudowanie największej na całej kuli ziemskiej sieci kolei żelaznych. Giełda nowojorska jest bowiem targiem, na którym rozmaite papiery kolejowe,

---

1)

Marya Colonna Walewska.

## Kilka kart z pamiętnika

**Maryi Józefiny, arcyks. austryackiej, synowej Fryd. Aug. Mocnego, króla polskiego i księcia elektora saskiego.**

*Wiedeń 23 sierpnia 1719 r.*

Minęły uroczystości zaślubin.... Wierzyć mi się nie chce, że już nie jestem arcyksiężniczką austryacką, ale królewiczówną polską, małżonką Fryderyka Augusta III-go, a synową Jego Kr. Mości Fryderyka Augusta II, króla polskiego, w. ks. Litewskiego, ect., Dziedzicznego księcia Saksonii, Julji, Kliwii, Westfalii ect. Elektora ces. rzym., Burgrabiego Magdeburgskiego, księcia Hennebergskiego, hrabi Ravensbergskiego i t. d.

Wierzyć mi się nie chce...

Tak niedawno jeszcze żyłam spokojnie w naszym ukochanym Schönbrunnie — a jutro już będę daleko od tego wszystkiego, do czego przylgnęłam duszą i sercem.

Dziwne... Wiedziałam przecież, iż przeznaczeniem mojem koniec końców jest oddać rękę jakowemuś księciu krwi, bez względu na uczucia i sentymenta — a jednak dzisiaj, gdy klamka zapadła, tak mi smutno, tak smutno!..

Może dlatego, że żegnać muszę moje miasto i moją ojczyznę i wszystkich moich i pójść w obcy świat, z którym mnie nic nie wiąże, nic nie łączy? Może obawa przed tym człowiekiem nieznanym, z którym mnie połączono w obliczu Boga i ludzi?

Nie — ja się nie boję — bo nam, Habsburgom, trwogi znać nie wolno, tylko żal mi czegoś... ach! jak żal!.. i zdać sobie sprawy nie mogę z tego żalu i z tych wszystkich wrażeń doznanych od dnia moich zaślubin.

Na naszym Dworze austryackim panuje surowa etykieta, przez marszałków i ochmistrzów każdy niemal nasz ruch obliczony, każdy ukłon, każde spojrzenie.

Nigdy żaden z niewolników nie był w takiej niewoli, w jakiej my, dzieci najpotężniejszego z mocarzy, wzrastałyśmy.

Ta niewola wsiąkała w dusze nasze, tak, że po prostu cel życia widziałyśmy w obrachowywaniu ruchów naszych, słów i spojrzeń i w oddaniu kiedyś ręki temu, którego wybierze dla nas potrzeba i korzyść narodu.

Mnie chowano na następczynię tronu, oddawano wszelkie honory dworskie i wojskowe i rosłam, dumna, iż panować będę nad tym najpiękniejszym krajem — nad tą, mlekiem i miodem płynącą ojcowizną Habsburgów.

Lecz Bóg pokrzyżował owe plany. W r. 1711 zmarł mój wielki Ojciec — a Stryj mój, król Karol III-ci hiszpański, powrócił na nasz tron, jako Karol VI, ogłosiwszy sankcyę pragmatyczną, odsuwającą nas, córki Ces. Józefa I od dziedzicznego tronu, a oddającą berło Jego córce, dwuletniej arcyks. Maryi Teresie, w razie gdyby się nie urodził następca.

Rozumiem więc, że wybrano dla mnie królewicza Fryd. Augusta — bo zobowiązawszy go pomocą w zdobyciu korony polskiej, której tron jest elekcyjny, będą zabezpieczeni, iż nie upomni się on o moje prawa.

Wychowano nas tak, że protestować nie miałabym ani sił, ani ochoty — a zresztą choćbym miała i siły i ochotę, nie protestowałabym nigdy. Chodzi mnie bowiem zanadto o spokój naszego Domu.

Oddaję Ci więc, Maryo Tereso, bez goryczy tę śliczną koronę. Rządź kiedyś naszem państwem, jak niem zawsze rządzili Habsburgowie: sprawiedliwie i mężnie — aby Cię naród mógł czcić, wielbić i miłować. W zamian obiecuję ci, że nigdy praw moich dochodzić nie będę i że od wojen sukcesyjnych odwiodę małżonka mego, poprzestając na Elektorstwie saskiem i tem niepewnem Królestwie polskiem.

Gdy królewicz przybyć miał na uroczystości zaślubin, nie czułam zgoła nic — ani niepokoju, ani buntu, przygotowywałam się chłodno do uroczystości — prawie z obojętnością, modląc się tylko żarliwie, aby tej mojej ojczyźnie, którą opuszczam, było zawsze dobrze i dostatnio, aby ze swej świetności i potęgi nigdy nic nie utraciła.

O królewiczu mówiono, że jest łagodny i szlachetny — że kocha się w łowach i w sztukach pięknych.

Gdym go po raz pierwszy ujrzała, uderzył mnie smutek jego oczu i już te oczy nie wyszły mi z pamięci. Mam je ciągle przed sobą i we dnie i w nocy — duże, ciemne i tak smutne oczy...

Czuję dobrze, że nie podobałam się jemu.

Nie jestem brzydką wprawdzie, a nawet z moją mleczną cerą i dziewiętnastu laty jestem dość ładną, jak mi mówiono — ale jemu, znawcy piękna klasycznego — nie może się podobać ani moje czoło nizkie, ani małe oczy, ani wązko wykrojone usta.

Wstydzę się przed sobą nawet, ale — dotknęło mnie to, iż na królewiczu nie uczyniłam dodatniego wrażenia. Dziwne! Byłam tak obojętną mojej przyszłości, memu małżonkowi przyszłemu, a dziś tak mi żal, że nie podobałam się jemu i — tak bym chciała podobać się Saksonii...

Jutro wyruszam do Drezna.

*Pirnau 1 września.*

Jestem bardzo zmęczona. Podróż moja z Wiednia trwa 7 dni. Obecnie jestem już w Saksonii, w Pirnau.

Serce mi biło, gdyśmy się zbliżać jęli ku granicznym pasmom.

Królewicz oczekiwał mnie tam i z nim razem płynęłam Elbą do Pirnau.

On mówił ciągle — weselszy niż w Wiedniu, ale zawsze z chłodną prawie rezerwą. Ja milczałam, choć czułam, że powiedzieć trzeba coś, że trzeba otrząść się ze smutku i zniechęcenia i wjeżdżać z uśmiechem na twarzy do tej Saksonii, której książę dziedziczny jest małżonkiem moim. Lecz gardło miałam jakby ściśnięte, tylko, gdy ujrzałam, że królewicz wpatruje się w szafirową Elbę i w przepyszne, urwiste góry saskiej Szwajcaryi, rzekłam:

— *Qu'elle est belle, votre Saxe!*

A on pochylił się z pomostu i powoli, ze smutkiem, wymówił kilkakrotnie:

— *Elle est si belle! si belle!*

Więc ten człowiek umiał kochać?... Więc te oczy,ześlizgujące się z taką obojętnością po mojej postaci, umiały błyszczeć ogniem miłości i upojenia? I nagle przyszło mi na myśl: „gdyby on mnie tak pokochał, jak kocha swoją Saksonię, gdyby raz jeden tylko, patrząc na mnie, miał ten wyraz oczu, które miał w chwili, gdy patrzał na jasną taśmę Elby i na brzegi wysokie, wiodące nas szeroką ulicą ku krajom coraz piękniejszym"...

Ale królewicz stał ciągle nieruchomy przed tym krajobrazem dobrze mu znanym — wreszcie zwrócił się ku mnie. Źrenice jego przygasły natychmiast i stały się ciemne i znowu powolnym swym, miarowym głosem jął mówić do mnie o niecierpliwości, z jaką Saksończycy i Polacy mnie oczekują, o szczęściu swojem i swego ludu. A ja?... mój Boże!... wolałabym, żeby mi nie mówił o szczęściu Saksonii, tylko żeby raz na mnie spojrzał, jak patrzał chwilę temu na wodę i tę ziemię — tę *jego i moją* ziemię.

W Pirnau oczekiwała mnie księżna Eleonora Ogińska, wojewodzina trocka z dwiema córkami, które należą odtąd do mojej świty.

Wojewodzianki sympatyczne i miłe, szczególnie ks. Helena — panna niezmiernie urodziwa i słodka.

Wogóle smutno mi, ale nie jest mi obco w tej *Saxe galante*.

Muszę odłożyć już mój pamiętnik, gdyż godzina 11 w nocy, a jutro około 6 z rana, ruszamy z Pirnau do Drezna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedstawiające wartość miliardową, mogą być zamieniane na gotówkę i w której ci, którzy dostarczają tej gotówki, mogą poinformować się dokładnie, jakie stosunki panują w tem lub owem towarzystwie kolejowem i jaką jest jego sytuacya finansowa,

Wszystkie papiery, zakupione na giełdzie nowojorskiej na podstawie ustnej umowy — gdyż jak to już zaznaczyliśmy, wszystkie wogóle interesa zawiera się tam ustnie — muszą być najpóźniej nazajutrz o godzinie 2 minut 15 po południu dostarczone w naturze przez sprzedającego, a kupujący musi uiścić pełną cenę kupna w gotówce. Nie wszystkie jednak papiery dopuszczane bywają do handlu na giełdzie nowojorskiej, lecz tylko niektóre ich kategorye. W roku 1891 wynosiła wartość tych dopuszczanych na giełdę (t. z. listed) papierów, 20 miliardów dolarów, czyli 100 miliardów koron, w ciągu zaś całego nowego roku sprzedano na giełdzie 66 milonów rozmaitych akcyi wartości 25 miliardów koron, to znaczy, że czwarta część wszystkich dopuszczonych na giełdę papierów zmieniła w ciągu roku swych właścicieli.

Poranne godziny przechodzą zazwyczaj na giełdzie nowojorskiej stosunkowo spokojnie, dopiero około południa rozpoczyna się życie. Ścisk w sali staje się coraz większy, ogólne podniecenie wzrasta z każdą chwilą, a w ostatnich dwóch godzinach sala giełdowa przedstawia takie widowisko, że widz na galeryi z przerażeniem patrzy na to wszystko, co dzieje się na dole, w głowie mu się mąci i gdyby nie wiedział o tem, że jest na giełdzie, myślałby, że znajduje się w domu waryatów. Wprost wierzyć się nie chce, że ci sami ludzie, których wieczorem widzimy jako skończonych gentlemanów w teatrach, na koncertach lub rautach, kilka godzin przedtem wrzeszczeli, gestykulowali i szamotali się jak opętani, — toż gdyby między pauprów ulicznych rzucić pieniądz, nie zachowywaliby się bardziej hałaśliwie, niż ci poważni ludzie, często już osiwiali. W głowie też pomieścić się nie może widzowi na galeryi, jak w tym piekielnym, rozdzierającym uszy wrzasku, mogą porozumiewać się ze sobą sensale giełdowi, a jednak rozumieją się dobrze i wśród tego hałasu zawierają na słowo interesa, w których rozchodzi się o miliony. Czujni urzędnicy giełdowi stoją przy każdej takiej wrzeszczącej grupie, notują skrzętnie wszystkie zawarte transakcye i komunikują je telegrafistom, siedzącym w rozmaitych punktach sali przy aparatach. Oni telegrafują wszystko to bezzwłocznie, depesze rozchodzą się na wszystkie strony i za kilka minut wszystkie banki, redakcye i rozmaite instytucye i wielkie hotele, nietylko w Nowym Jorku, ale w całych Stanach Zjednoczonych wiedzą o tem, co przed chwilą stało się na giełdzie nowojorskiej, ile tych lub owych akcyj sprzedano i po jakiej cenie. Rozsyłaniem tych depesz zajmują się dwie kompanie, czyli t. zw. trusty telegraficzne. Kto chce szybko wiedzieć o tem, co się dzieje na giełdzie, ten abonuje sobie u jednej z tych kompanii tak zwany „ticker". Jestto aparat, który zapewne wpadł w oko podróżnemu w każdym większym hotelu, lub klubie amerykańskim. W szklanej skrzyneczce znajduje się mechanizm na kółkach, z którego podczas godzin giełdowych nieustannie wysuwa się wąski pasek papieru z wydrukowanymi hieroglifami, jak np. N. P. P. R. 500 — 54. I. 4. Kto się nie zajmuje giełdą, ten oczywiście nic a nic z tego nie rozumie, ale wtajemniczeni wiedzą, że ten hieroglif oznacza, iż właśnie sprzedano 500 akcyi pierwszeństwa „Northern Pacific" po $54^1/_4$ dolara za sztukę.

Nie wszyscy członkowie giełdy robią interesa w sali, niektórzy śledzą tylko uważnie przebieg tego, co się dzieje i komunikują się telefonicznie z bankami, których interesa reprezentują. W tym celu znajduje się w osobnej sali sto aparatów telefonicznych na usługi członków giełdy. W godzinach popołudniowych wszystkie te telefony są zajęte, gdyż najwięcej zleceń zakupna lub sprzedaży nadchodzi o tej porze telefonicznie. Warto o tej porze widzieć znajdujące się w mieście t. zw. „Bucket Shops", tj. kantory meklerów giełdowych, wykonujących zlecenia dla publiczności. W tej porze schodzą się do tych kantorów ludzie, w ich liczbie dużo dam, próbujący szczęścia w grze giełdowej i z gorączkową niecierpliwością czekają, jakie wiadomości przyniesie im telefon lub ów wąski pasek papieru wysuwający się z „tickera". W razie katastrof giełdowych ta właśnie publiczność dostarcza największej liczby ofiar, członkowie giełdy bowiem zazwyczaj wiedzą mniej więcej, z której strony wiatr wieje, ale ta publiczność, opanowana żądzą wygrania, nic nie wie, to też rzadko kiedy może upatrzeć właściwą chwilę do kupienia papieru lub pozbycia się go w porę.

Oprócz giełdy pieniężnej jest w Nowym Jorku jeszcze kilka innych podobnych instytucyj, jak giełda górnicza, naftowa, bawełniana, zbożowa, drzewna, kawowa, giełda wiktuałów itp. Panują na nich także podobne stosunki jak na giełdzie pieniężnej, tylko na mniejsze rozmiary, — są one dobrodziejstwem dla obrotu handlowego, ale klątwą dla tych, którzy chcą szybko a bez trudu dojść do majątku.

# Cesarz w Pradze.

(*Telegram „Przeglądu"*).

**Praga**, 14 czerwca.

Wczoraj przed południem przyjmował Cesarz członków arystokracyi i rozmaite deputacye. Z hr. Oswaldem Thunem rozmawiał Cesarz o ostatniej sesyi Rady państwa, wspominał z zadowoleniem o rezultatach jej pracy i wyraził nadzieję, że w jesieni również tak dobrze pójdzie. Z p. Edwardem Gregrem rozmawiał Monarcha o czeskich sprawach krajowych, w szczególności o szpitalach w Pradze. Drowi Urbanowi, członkowi Wydziału krajowego wyraził swą radość, że ustawa o podatku wódczanym ulży finansom krajowym i dodał przytem: „wiem jednak, niestety, że suma ta nie wystarcza".

Po śniadaniu Cesarz odbył przejażdżkę po mieście i przedmieściach. Pogoda już od rana nie sprzyjała; po południu zerwał się silny wicher, a później spadł ulewny deszcz. Cesarz w zamkniętym powozie wyjechał o godzinie 2ej w towarzystwie namiestnika Coudenhovego i prezydenta ministrów dra Koerbera do gminy Bubenec pod Pragą i do Holeszowic, gdzie zwiedził tamtejszy zakład elektryczny. Z kolei udał się Cesarz do tunelu miejskiej kanalizacyi. Po powitaniu przez burmistrza Srba i architekta miejskiego, Monarcha szczegółowo oglądał wnętrze tunelu, znajdującego się w głębokości dwóch piąter pod powierzchnią ziemi. Następnie pojechał Cesarz do akademii Strakowskiej, urządzonej podobnie jak Teresianum we Wiedniu.

Prezydent akademii ks. Windischgraetz, dziękował po czesku i po niemiecku Cesarzowi za odwiedziny, które będą dla wszystkich silnym bodźcem, ażeby akademię i nadal utrzymać na dotychczasowej wyżynie rzeczywistego zakładu wychowawczego i naukowego dla wyższych stanów Królestwa czeskiego, pielęgnującego pobożność, miłość ojczyzny, oraz wierność i uległość dla Cesarza i króla. Cesarz odpowiedział częścią po niemiecku, a częścią po czesku, że sprawiło mu szczególne zadowolenie, iż przez budowę i otwarcie akademii spełniono wielkoduszne zamiary jej szlachetnego fundatora hr. Straki, że jest przekonany, iż przy wychowywaniu młodzieńców na dzielnych ludzi pielęgnowane tu będą uczucia dynastyczne i patryotyczne, oraz duch zgody i pojednania. Zapewniam — kończył Cesarz — akademię o mojej stałej cesarskiej opiece i mojej gorącej troskliwości i dziękuję panom za lojalne słowa powitania.

Następnie zwiedzał Cesarz szczegółowo wszystkie sale i urządzenia zakładu, przyczem rozmawiał także z kilkoma uczniami akademii. Zwiedził również kaplicę zakładową i z balkonu podziwiał przez chwilę wspaniały widok roztaczający się na okolicę. Gdy odjeżdżał, uczniowie pożegnali go hymnem cesarskim, odśpiewanym w językach czeskim i niemieckim. Tymczasem wypogodziło się i Cesarz w otwartym powozie powrócił do zamku na Hradczynie.

W ciągu popołudnia złożył Cesarz wizyty małżonkom namiestnika i marszałka krajowego. O godzinie 6-tej odbył się na zamku obiad galowy, a wieczorem uroczyste przedstawienie w „Narodnem Divadle". W lożach była cała arystokracya, dygnitarze dworscy i państwowi, w parterze generalicya, korpus oficerski, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, niemieccy i czescy członkowie Wydziału krajowego, posłowie do sejmu i do Rady państwa etc. etc.

U wejścia do loży dworskiej oczekiwali Cesarza namiestnik, marszałek, intendant teatru Herold i dyrektor teatru z personalem. Cesarz przybył o godzinie 8-ej z jeneralnym adjutantem hr. Paarem, w otoczeniu świetnego orszaku. Namiestnik przedstawił Cesarzowi intendanta teatru Herolda, który podziękował za te najwyższe odwiedziny i przedstawił z kolei dyrektora i członków personalu. Następnie odprowadził namiestnik Cesarza do loży dworskiej. Gdy cesarz ukazał się w loży, wszyscy podnieśli się ze swych miejsc, dyrektor teatru wzniósł z loży 3-krotny okrzyk „Slava", powtórzony przez całe audytoryum, poczem orkiestra zaintonowała hymn austryacki. Potem rozpoczęło się przedstawienie, złożone z II aktu komedyi Vrchlickiego „Noc na Karlsteinie" i końcowego aktu opery Dworzaka „Rusałka". Cesarz wyraził intendantowi i dyrektorowi teatru swe nadzwyczajne zadowolenie z przedstawienia. Około godziny 10-tej powrócił Cesarz do zamku, entuzyastycznie witany po drodze przez tłumy ludności. Ulice, któremi Cesarz przejeżdżał, były wspaniale iluminowane.

**Praga** 14 czerwca. Dziś o 9 rano Cesarz udał się na otwarcie nowego mostu Franciszka na Mołdawie. Pogoda była prześliczna. Na placu przed mostem ustawiono namiot przeznaczony dla Cesarza. Najwyżsi dygnitarze i członkowie arystokracyi, ustawieni w szpalerach, oczekiwali przybycia Monarchy. Kardynał Skrbensky powitał Monarchę w języku czeskim, kończąc prośbą, by Monarcha raczył oddać most do publicznego użytku i by raczył przyjąć na pamiątkę opis budowy tego mostu. Po mowie kardynała Towarzystwo śpiewackie „Hlahol" odśpiewało hym cesarski.

Następnie przemówił burmistrz Srb, na co Cesarz odpowiedział w języku czeskim i niemieckim, oświadczając, że z chęcią czyni zadość prośbie i oddaje ten most monumentalny do publicznego użytku; most ten przyczyni się zapewne do dalszego rozwoju Pragi. Wśród entuzyastycznych okrzyków „Slava" opuścił Cesarz namiot, wstąpił na most i przechadzał się po nim. Muzyki zaintonowały hymn, a grzmiącym okrzykom na cześć Cesarza nie było końca.

Cesarz rozmawiał następnie z kilku osobami, między innemi z architektem, który most wybudował, poczem udał się do zamku na Hradczyn, gdzie udzielał po południu ogólnych audyencyj.

Nowy most Franciszka ma szerokości $16^1/_2$ metra. Kosztował 1,600.000 złr. Budowa rozpoczęła się w r. 1898 ukończono ją z końcem maja br.

**Praga** 14 czerwca. Minister oświaty Hartel uwolnił w dniu dzisiejszym uczniów wszystkich szkół od nauki szkolnej.

# Z izby sądowej.

**Lwów**, 14 czerwca.

(*Sprawa sprzeniewierzeń w „Unio catholica".*)

Dziś przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się rozprawa o głośne sprzeniewierzenia w lwowskiej filii wiedeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Unio catholica". Jako oskarżony staje były reprezentat tej filii, Feliks Thumen, lat 37, religii rz. kat., żonaty, ojciec trojga dzieci, emerytowany adjunkt kolei państwowych. Akt oskarżenia zarzuca mu, że zatrzymał i sobie przywłaszczył kaucye, złożone u niego przez funkcyonaryuszy „Unio catholica".

Akt oskarżenia rozpoczyna od reminiscencyi z przeszłości Thumena. Kiedy w r. 1885. Thumen uczęszczał na politechnikę w Wiedniu, pożyczał drobne kwoty pieniężne u płatniczego w restauracyi, w której się stołował. Kwoty te dosięgły sumy 80 zł., której Thumen płatniczemu nie zwrócił nawet wtedy, gdy już miał intratną posadę. Po ukończeniu politechniki został inżynierem elewem przy kolei Karola Ludwika, po której upaństwowieniu przydzielono go do ministerstwa kolei, zaś w r. 1898 przeniesiono go w czasowy stan spoczynku z emeryturą roczną 800 koron. Nie mając przepisanych egzaminów państwowych, i jako taki pozbawiony możności używania tytułu inżyniera, korzystał Thumen ze swego tytułu z czasów służby przy dyrekcyi Kolei Karola Ludwika, nie przysługującego mu z chwilą upaństwowienia tej kolei i nazywał się stale „inżynierem ministeryalnym". Po nieudałej próbie reaktywowania się przy kolei państwowej pędził Thumen bezczynnie czas na bruku wiedeńskim, aż mu się wreszcie udało wejść w stosunki z centralną dyrekcyą Towarzystwa asekuracyjnego „Unio catholica" w Wiedniu, które powierzyło mu przeprowadzenie organizacyi Towarzystwa na Galicyę i Bukowinę. W lutym roku 1900 doniósł Thumen do namiestnictwa lwowskiego, że „Unio catholica" otwiera filię we Lwowie, a on obejmuje kierownictwo. Lecz namiestnictwo nie przyjęło do wiadomości tego zgłoszenia, ponieważ statut „Unio catholica" nie dozwalał na zakładanie filii, lecz jedynie na ustanowienie zastępstw lub pełnomocników.

W tym punkcie akt oskarżenia zbacza na razie od przedmiotu i celem oświetlenia dalszych faktów podaje, jaki był według instrukcyi służbowej właściwy zakres działalności oskarżonego. Miał on pośredniczyć przy zawieraniu umów o zabezpieczenie i proponować agentów, nie miał natomiast prawa przyjmować na własną rękę urzędników, agentów i woźnych, ani też żądać od nich kaucyi. W zasadzie zresztą nie była centralna Dyrekcya temu przeciwna, aby Thumen dla większego bezpieczeństwa pobierał kaucye od tych, do rąk których na rzecz „Unii" wpływały pieniądze t. j. od agentów i głównych reprezentantów, w takim razie powinien był jednak w myśl obowiązujących przepisów odsyłać je do centralnej dyrekcyi za pomocą czeków na jej conto w pocztowej kasie oszczędności. W krótkim czasie swej działalności nadużył jednak Thumen położonego w nim zaufania.

Miał on — pisze akt oskarżenia — tę naturalną czy też sztucznie nabytą właściwość, że łatwo umiał zjednywać sobie ludzi, czem tłómaczyć należy, że systematycznie uprawiane nadużycia jego nie wyszły od razu na jaw. Niektóre z nich, jak utworzenie sobie samoistnego conta czekowego w pocztowej Kasie oszczędności, na które wpływały pieniądze z interesów, zawartych imieniem „Unio catholica" i samoistne wystawianie polic asekuracyjnych dla stron, uchybiały tylko przyjętym obowiązkom służbowym, bo pieniądze, które wpływały na czeki pod jego adresem, zrównoważone być mogły jego wydatkami na cele „Unii", a samoistne wystawianie polic nie naraziło nikogo na szkodę. Inaczej jednak rzecz się przedstawia z kaucyami. Instrukcye zabraniały Thumenowi samoistnie kaucyami dysponować, lecz miał je razem z innemi wpływającemi dla „Unii" pieniędzmi odsyłać do centralnej dyrekcyi. Lecz Thumen owe kaucye zatrzymywał dla siebie, narażając na szkodę tych, którzy mu je powierzyli w mniemaniu, że odesłane zostaną do Wiednia.

Wypadków sprzeniewierzenia kaucyj wylicza akt oskarżenia ogółem 10. Pierwszy padł ofiarą swego zaufania Józef Ratusz, którego Thumen przyjął jako praktykanta i akwizytora z kaucyą 800 K. Gdy Ratusz zachorował i prosił o część pieniędzy z kaucyi na kuracyę, Thumen nie dał mu nic, mówiąc, że kaucya jest w Wiedniu, gdy zaś Ratusz umarł, dał jego wdowie tylko 20 K.

Józefowi Łuckiemu, byłemu właścicielowi dóbr, przepadło z kaucyi 1400 K. Dał on się zwabić ogłoszeniami Thumena w pismach, i za pośrednictwem niejakiego Kacinella wszedł z nim w układy co do założenia agentury w Przemyślu. Jako kaucyę złożył 2000 K. Thumen otrzymawszy ją, chciał ją osobiście w oczach Łuckiego zanieść do urzędu pocztowego celem odesłania jej do Wiednia. Ale poczta była już zamknięta, więc Thumen zachował kaucyę na razie przy sobie, a nazajutrz oświadczył Łuckiemu, że ją już wysłał. To naturalnie nie wzbudziło w Łuckim żadnego podejrzenia. Otworzył on biuro w Przemyślu, ale gdy po trzech miesiącach otrzymał tytułem prowizyi zaledwie 100 zł., porzucił swe stanowisko i zażądał zwrotu kaucyi. Dostał jednak tylko 600 K., co do reszty poradził mu Thumen napisać w ostrym tonie dwa listy upominające: jeden do niego, drugi do dyrekcyi. Listy te miał jednak wysłać sam Thumen i w ten sposób sprawa ugrzęzła.

Jako generalnego agenta dla Bukowiny i południowej Galicyi upatrzył Kacinell Franciszka Des Logesa, który dał kaucyi 2000 K. Przyjął Thumen także dwóch woźnych, Michała Łomneczuka i Jędrzeja Bucia i pobrał od każdego z nich kaucyę po 300 zł. Generalnym agentem na Kraków został Wincenty Viteže, który dał kaucyi 2000 K.

Generalnego agenta dla pewnych okręgów w Galicyi wyszukał Kacinell w osobie Apolinarego Pezdańskiego, który przy spisaniu kontraktu, wręczył Thumenowi kaucyę w kwocie 2000 koron w papierach wartościowych. Papiery te sprzedał Thumen bezzwłocznie w kantorze Schellenberga, do czego sam się przyznał. Przy składaniu kaucyi wspomniał Thumen Pezdańskiemu, że prześle ją do dyrekcyi centralnej, a gdy w istocie od tejże nadszedł dla Pezdańskiego dekret nominacyjny, zawierający także potwierdzenie odbioru kaucyi, był Pezdański o los swych pieniędzy spokojny. Jednakże w styczniu b. r. dowiedział on się od naczelnego szefa Dyrekcyi wiedeńskiej bar. Kalbermattena, że dopisek na tym dekrecie o złożeniu kaucyi jest sfałszowany. Atoli po pisemnem zapewnieniu radzcy nadzorczego Towarzystwa ks. Letusa Olszewskiego, że kaucya ta zostanie zwróconą, wydał Pezdański kompromitujący Thumena dokument, a ks. Olszewski dokument ten zniszczył. Przy tej sposobności wspomniał Pezdański także o kaucyi subajenta Kazimierza Pieńczykowskiego w kwocie 1000 koron, a wtedy obwiniony wobec ks. Olszewskiego stwierdził pisemnie, że kaucya ta znajduje się w jego ręku.

Sprawa Pieńczykowskiego wiąże się bezpośrednio ze sprawą niejakiego Pollaka. Pollaka upatrzył Kacinell na generalnego agenta dla Stanisławowa, lecz ponieważ Pollak był żydem a „Unio" w myśl statutów, z żydami żadnych interesów nie mogła zawierać, poradził Kacinell Pollakowi, aby przybrał sobie Pieńczykowskiego za wspólnika. Pieńczykowski dał 1000 zł. kaucyi, zaś Pollak dał na urządzenie biura 1527 K. oraz pewną kwotę na porękawiczne dla Kacinella.

W kilka miesięcy potem obiecał Thumen powołać Pollaka do Lwowa, zażądał jednak od niego kaucyi 1200 K., którą Pollak w istocie złożył. Z kwoty tej 100 K. dał Thumen Pollakowi na koszta podróży do Lwowa.

Wreszcie generalnym agentem na Galicyę Zachodnią i Szląsk miał zostać Robert Stiller, ale ponieważ ów Stiller był raz sądownie karany, przeto sam ajentem być nie mógł. Podstawił więc w swe miejsce swego zięcia Franciszka Picka, i niby jako jego pełnomocnik zawarł z Tumenem kontrakt i złożył tytułem kaucyi 2000 K.

Według zeznań szefów dyrekcyi wiedeńskiej: br. Kalbermattena, Arletta, Zulegera i innych, nie wpłynęły wszystkie te kaucye do centralnego Zarządu. Thumen tłómaczy się tem, że kaucye użył na opędzenie kosztów organizacyi Towarzystwa. Zachęcił go do tego sam br. Kalbermatten, który mu powiedział, żeby kosztów administracyjnych nie wykazywał w całości, bo dyrekcya i tak nie zwróci mu ich od razu. Na zapytanie Thumena: skąd więc weźmie pieniędzy na owe koszta, miał mu br. Kalbermatten oświadczyć: „Pan już sobie sam jakoś poradzi!" a nawet podczas pobytu oskarżonego we Wiedniu miał mu pozwolić użyć na ten cel kaucyi. Twierdzi dalej Thumen, że uważał zawsze kaucyę jako „Vorauszahlung a conto der Prämien", to znaczy, że w razie niezapłacenia premii od dostarczonych mu polic miał prawo ściągnąć z kaucyi odpowiednią kwotę. Akt oskarżenia odpiera jednak to tłómaczenie się tem, że gdyby tak było, to Thumen mógł tylko tyle wziąć z kaucyi, ile wynosił dług ajenta i to dopiero wtedy, gdyby premie od polic nie wpłynęły. Thumen opowiada dalej także, że raz baron Kalbermatten miał oświadczyć, żeby na pisma dyrekcyi centralnej, choćby i podpisane przez niego samego, nie zwracał żadnej uwagi, i nie słuchał dawanych tam rozporządzeń, bo on, br. Kalbermatten, pisma te stylizować będzie odmiennie od swych zapatrywań przez wzgląd na innych członków dyrekcyi.

Br. Kalbermatten atoli zaprzeczył kategorycznie wszystkim tym zeznaniom Thumena. Thumena obciąża dalej jeszcze ta okoliczność, że starał się on u ks. Andrzeja Wójcika o niezgodne z prawdą poświadczenie, że złożył na jego ręce jako depozyt 16.000 K. na pokrycie ewentualnej pretensyj centralnej dyrekcyi z tytułu niezłożonych kaucyi. Wreszcie przesłuchani w śledztwie ajenci zeznali na niekorzyść Thumena nietylko to, że on łudził ich, iż kaucye odsyła do Wiednia, ale nadto, że koszta organizacyi opędzali w przeważnej części oni sami. Twierdzeniem, że Thumen zużywał kaucye na wystawne życie, zamyka akt oskarżenia swoje wywody.

Trybunał składa się z radców: Łuczkiewicza jako przewodniczącego, Jasińskiego, Szymonowicza i Adamiaka. Oskarża zastępca prokuratora p. Leżański. Obrońcą Thumena jest dr. Leser, jednego z poszkodowanych, Pollaka, zastępuje dr. Herzig.

Po odczytaniu aktu oskarżenia obrońca dr. Leser zabiera głos i wywodzi, że zarzuty uczynione przez prokuratoryę stanowią zbrodnię nie sprzeniewierzenia lecz oszustwa a przeto kwalifikują się nie przed zwykły trybunał ale przed sąd przysięgłych. Twierdził także obrońca, że sprawa Thumena łączy się ściśle z działalnością całej „Unio catholica" w Galicyi, a tylko przed sądem przysięgłych będzie można roztoczyć obraz tej działalności.

Trybunał jednak nie uwzględnił zarzutu obrońcy co do niekompetencyi sądu.

Oskarżony oświadcza, że nie poczuwa się stanowczo do winy. Przedewszystkiem zaznacza, że kaucyj nie użył na swoje wydatki, lecz tylko na cele Towarzystwa, co chciał udowodnić w śledztwie dokładnym rachunkiem i świadkami. Prosi o sprawdzenie tego rachunku, co gdyby prędzej się stało, on nie byłby przez 4 miesiące żebrakiem i nie straciłby prawie pamięci w więzieniu. Następnie opowiada swoje *curriculum vitae*, zbijając różne niepochlebne dla siebie wzmianki z przeszłości swojej w akcie oskarżenia. Pojęcia nie ma o tem, jaką kwotę był winien owemu płatniczemu w Wiedniu. Kiedy płatniczy o zwrot długu się upominał, oskarżony nie miał jeszcze posady, potem nie było już urgensów. Przed 5 laty, będąc w Wiedniu, oskarżony szukał owego kelnera, aby się dowiedzieć coś o kolegach swoich — o długu już wtedy zapomniał. Ale poszukiwania były daremne.

Ważnym wypadkiem w życiu oskarżonego było poróżnienie się z rodzicami, którzy jako żydzi nie chcieli zezwolić na jego związek z katoliczką. Pozbawiony ich materyalnej pomocy, nie mógł zdać wszystkich egzaminów technicznych i musiał szukać chleba. Udowadnia, że gdy go spensyonowano wskutek choroby, miał prawo używać tytułu inżyniera, bo przy upaństwowieniu kolei Karola Ludwika wszystkie tytuły dawnym jej funkcyonaryuszom zagwarantowano.

Oskarżony zastrzega się stanowczo przeciwko zarzutom, żeby handlował swojemi przekonaniami religijnemi. Jest gorącym katolikiem, a neofitą został jeszcze na 5 lat przed wstąpieniem do „Unii", aby swoim dzieciom zapewnić przyszłość.

Myśl wstąpienia do „Unii" poddał mu jeden z księży. „Sama nazwa Towarzystwa, statuta piękne. ludzie, którzy mnie polecali — mówi oskarżony — zrobili na mnie ogromne wrażenie. Ja, który przedtem z żadnymi interesami nie miałem do czynienia, byłem przekonany, że to jest milionowe Towarzystwo, mające wielką przyszłość. Cieszyłem się, że będę mógł brać udział w pracy produktywnej, i tym podobne zielone myśli przychodziły mi wtedy do głowy. Byłem dzieciakiem. Pertraktował ze mną imieniem Dyrekcyi bar. Kalbermatten; on był dla mnie całem Towarzystwem, bo prócz niego nigdy nikogo z Dyrekcyi nie widywałem. Obiecywał mi grube dyety i prowizye, opowiadał mi o świetnych stosunkach Towarzystwa, o ogromnej protekcyi, jaką się ono cieszy w kołach duchowieństwa. Później przekonałem się, że to była ogromna blaga, duchowieństwo w Austryi bowiem nie chciało nic wiedzieć o „Unio catholica". Fałszem jest wogóle, jeżeli ktoś brudne interesa „Unio catholica" łączy z duchowieństwem. Mówił mi także bar. Kalbermatten o milionowej reasekuracyi, która łączy „Unię" z innemi towarzystwami asekuracyjnemi".

„Ja sam wystawiłem sobie pełnomocnictwo na Galicyę, podpisał je bar. Kalbermatten. Było to 4 września 1899. Potem przyjechałem do Galicyi, aby zbadać teren dla interesów Towarzystwa".

Oskarżony żali się, że „Unio" skąpiła pieniędzy na administracyę, natomiast była chciwa na premie. Zaledwie 5, 6 premii uzyskał w Galicyi, już kazano mu je odsyłać do Wiednia. Bar. Kalbermatten wyjaśniał mu, że Dyrekcyi nie idzie o te drobne kwoty, lecz o to, żeby przekonać się, że w Galicyi, do której w Wiedniu wogóle bardzo mało miano zaufania, można przecież robić realne interesy.

Ponieważ oskarżony nie miał skąd czerpać pieniędzy na wydatki, pozwolono mu używać premii, ale kazano mu złożyć we Wiedniu skrypt na 10.000 K. Skrypt ten antidatowano i wstawiono jeszcze do bilansu za r. 1899 jako część aktywów. Biuro we Lwowie założył oskarżony w lutym r. 1900 — biuro było skromne, nie miał w niem nawet kasy, tak, że gdy pobrał kaucyę od Łuckiego, chciał ją złożyć na czek w pocztowej Kasie oszczędności i dlatego szedł z tą kaucyą na pocztę, nie zaś żeby ją posłać do Wiednia.

We Lwowie zaznajomił się oskarżony z ks. Letusem Olszewskim i zaproponował go na radzcę nadzorczego, bo br. Kalbermatten polecił mu wyszukiwać na takich radzców wybitniejsze osobistości. Jaką instrukcyę miał ks. Olszewski dla kontroli, tego oskarżony nie wie.

Dalej usprawiedliwia się oskarżony, dlaczego używał jako ajentów żydów. Bar. Kalbermatten sam mu na to pozwolił, „na początek, byle bez wielkiego hałasu". I w istocie nie było innej rady. W Galicyi całe wsie są w ręku agentów asekuracyjnych żydowskich, którzy Towarzystwom sami płacą police, a potem rozrachowują się rozmaicie z chłopami i przy szkodach zwłaszcza, dużo zarabiają. Oskarżony miał prawo przyjmować agentów samodzielnie. Dyrekcya nie miała nic przeciw temu. Dopiero gdy zdarzyły się raz dwa wypadki pożaru, i trzeba było pogorzelców wesprzeć, dyrekcya odmówiła odszkodowania pod pozorem, że klientów tych zwerbowali żydzi. Potem opowiadał oskarżony Thumen o swoich stosunkach z Kacinellem, który mu wyszukiwał agentów. Kacinell zaimponował mu wyszukaniem generalnego agenta na Bukowinę w osobie p. Des Logesa, burmistrza Suczawy, posła na Sejm.

Pozyskanie p. Des Logesa było o tyle zwycięstwem, że sprawa „Unio catholica" na Bukowinie była już skompromitowana przez pewnego krawca, który tam robił imieniem „Unii" interesa. Oskarżony wcale nie wiedział wówczas, że Kacinell bierze za pośrednictwo od rozmaitych ludzi grube porękawiczne.

Opisuje potem oskarżony manipulacyę swego biura, którą — jak twierdzi — prowadził lojalnie i jawnie. Z Dyrekcyi centralnej przysłano na wydatki tylko 6000 koron, natomiast dostała Dyrekcya 10000 koron gotówką, 7000 koron saldo, 8000 koron poszło na prowizye i drobne wydatki. Szkód zapłaciła Dyrekcya 5000 koron tylko ogniowych, gradowych nic.

Z tego zestawienia wynika, że praca oskarżonego dla przysporzenia korzyści materyalnych dla „Unii" była wydatną. Centralna dyrekcya uznawała sama miesięcznie wydatków 300—400 K., a przysyłała tylko 120 K., z czego wynika, że „Unia" wiedziała, iż oskarżony nadwyżkę pokrywa z kaucyi. Że urzędowanie oskarżonego było wzorowe, pokazało się podczas lustracyi we Lwowie i w Czerniowcach, której dokonał radzca „Unii" Stiller.

Że br. Kalbermatten wiedział o pobieraniu kaucyi przez oskarżonego, udowadnia osk. Thumen między innemi listem Kacinella, w którym była mowa o kaucyi Pezdańskiego, listem, który przypadkiem zamiast do rąk oskarżonego, dostał się do rąk br. Kalbermattena i zaopatrzony został jego znakiem.

Sfałszowania potwierdzenia rzekomego odbioru kaucyi Pezdańskiego w Wiedniu, nie ma oskarżony zamiaru usprawiedliwiać ze stanowiska etycznego; prosi jednak, aby miano wzgląd na to, że uczynił to w chwili, gdy jego stanowisko już się chwiać zaczęło, że zresztą miał przekonanie, iż ową kaucyę właściwie oddał na cele „Unii" w wydatkach. Równocześnie dał takie poświadczenie i Stillerowi, chociaż ten o to nie prosił. Dopiski potwierdzające uważał oskarżony zresztą wówczas tylko za formalność i wcale się nad tem nie zastanawiał.

Oskarżony wciąż zwala winę na br. Kalbermattena, który — zdaniem jego — w śledztwie musiał zeznawać przeciw niemu, bo inaczej musiałby sam zasiadać na ławie oskarżonych.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

**Lwów**, 14 czerwca.

(*Oszustwa.*)

Werdykt w sprawie Sakowicza z apadł dziś o godzinie ½2ej. Sędziowie przysięgli odpowiedzieli na zadanych im 15 pytań w większości nieprzychylnie dla oskarżonego, uznając go winnym zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Sakowicza na 2 lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąc.

* * *

**Marburg**, 12 czerwca.

(*Dziecko zjedzone przez rodziców*).

Przed sądem przysięgłych odbył się tu proces o szczególną zbrodnię. Właściciel winnicy, Franciszek Müller, przy pomocy swej żony maltretował w ohydny sposób swą 12letnią córkę, chcąc ją zgładzić ze świata. Pewnego razu dziewczynka podpaliła przez nieostrożność drzewo w ogrodzie, a obawiając się kary, uciekła z rodzicielskiego domu. Po jakimś czasie Müller zobaczył córkę swą w lesie. Zbliżył się ku niej, ona chciała uciekać, lecz że była wygłodniała i osłabiona, nie mogła ujść pogoni. Müller dopadłszy jej, zadusił córkę, poczem zabrał zwłoki do chaty, gdzie je pokrajał na drobne kawałki. Za namową Müllera, żona jego roznieciła ogień w piecu. Pokrajane kawałki ciała wrzucili wyrodni rodzice w ogień; kawałek uda Müller osobno upiekł i zjadł go, częstując także żonę ciałem zamordowanego dziecka.

Przy rozprawie Müller przyznał się do czynu. Tłómaczył się, że dziecka swego bardzo nie lubił. Kiedy dziewczynka uciekła, śniło mu się, że spotkał ją w lesie wygłodzoną, zczerniałą i osłabioną i że zadusił ją. Gdy ją więc w istocie spotkał w lesie, zadusił ją tak, jak mu się śniło. Co do zjedzenia kawałka uda, twierdził, że będąc w szkole czytał o tem, iż dzicy ludzie jedzą ludzkie mięso, gdy więc krajał trupa córki, przyszło mu na myśl, aby skosztować ludzkiego mięsa. Odciął tedy kawałek uda i upiekł go. Matka przyznaje się, że pomagała mężowi przy krajaniu trupa, ale twierdzi, że nie wiedziała, czy mąż jej piekł kawałek uda i jadł go. Sama nie jadła.

Rozprawa zakończyła się skazaniem Müllera na śmierć przez powieszenie, a Müllerowej na 3 lata więzienia.

# KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

**Pogrzeb Aurelego Urbańskiego** odbędzie się w sobotę o godz. 4 po poł. z domu pod l. 32 przy ul. Sykstuskiej.

**Kurs praktyczny** 10-dniowy dla kasyerów i kierowników spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena rozpoczął się w Krakowie. Z wykładów korzysta przesto 30 słuchaczy, przeważnie inteligentnych włościan z okolic Krakowa, którzy obejmą kierunek takich spółek po wsiach.

**Ślub** panny Jadwigi Garczyńskiej, córki z pierwszego małżeństwa pani Adamowej Prażmowskiej, z p. Wacławem Garczyńskim, synem p. Walentego Garczyńskiego, a wnukiem Seweryny Duchińskiej, odbył się dnia 10 bm. w Paryżu.

**„Hromadzkij Hołos"**, organ ruskiej chłopskiej partyi radykalnej, który wydawano jako tygodnik we Lwowie, przestał wychodzić.

**Popisy muzyczne.** W szkole muzycznej p. Maryi Marek odbędzie się publiczny popis w dniach 19, 20 i 21 bm. w sali Domu narodnego. Początek każdego dnia o godz. 3-ciej popołudniu.

**Zjazd polskich przemysłowców.** Stała delegacya, wybrana przez IV zjazd techników polskich, urządza w Krakowie we wrześniu ogólny zjazd polskich przemysłowców. Będzie to zebranie niezmiernie dla naszego przemysłu doniosłe, gdyż także pod względem praktycznym posunie naprzód losy wytwórczości w naszym kraju. „Całemu społeczeństwu naszemu — pisze komitet zjazdu w wydanej właśnie o tej ważnej sprawie odezwie — przyświeca dziś hasło wewnętrznego odrodzenia; dąży do niego zbiorowa praca licznych stowarzyszeń, które drogą coraz szerszej oświaty, coraz to szybszego i skuteczniejszego rozwoju ekonomicznego, wreszcie wpajaniem coraz gorętszego poczucia obowiązków obywatelskich, wywalczyć pragną narodowi lepszą przyszłość i poważniejsze niż dotąd stanowisko wśród narodów Europy. Że w tym wielkim procesie odrodzenia praca nad podniesieniem rodzimego przemysłu jest jedną z najcelniejszych, nikt nie zaprzeczy. Postawić silny przemysł obok rolnictwa, zdobyć w nim nowe źródło dochodu dla rozmnożonej ludności, która z braku zajęcia i zarobku, zmuszona jest opuszczać kraj rodzinny, wytworzyć silny, inteligentny, obowiązków swych świadomy stan średni, pomnożyć majątek narodu i dać mu silne podstawy materyalnego bytu celem podjęcia skutecznej walki z konkurencyą zagranicy, — to program, który od lat wielu uznajemy, ale który bezustannie odświeżać, umacniać i coraz potężniej w życie wprowadzać należy. Jest to szczególniej zadaniem technika polskiego, ażeby z zawodową swą działalnością łączył ogólny cel ekonomicznego odrodzenia kraju, ażeby wiedzą swą wspierał jak najgoręcej wszystkie zabiegi około wytworzenia silnego, swojskiego przemysłu. Bezowocnemi wszakże będą jego usiłowania, jeśli z równą gorliwością nie staną do wspólnej pracy przemysłowcy, kapitaliści, wytwórcy, kupcy i ekonomiści, jeśli się nie wytworzy cały łańcuch współdziałaczy, od których podniesienie przemysłu zawisło. Wszystkim powinno zależeć na tem, aby dla wytworzenia silnego przemysłu działać w bezustannem ze sobą porozumieniu, ażeby wyzyskać roztropnie przyrodzone bogactwa tej ziemi, siłę pracy i inteligencyę jej ludności, a tem samem stawić zaporę napływowi obcych wyrobów, który z nas stale ssie soki żywotne i do nieuniknionego doprowadza upadku".

Stała delegacya IV zjazdu techników polskich pod przewodnictwem p. Kędzierskiego od blisko roku energicznie pracuje nad przygotowaniem tego zjazdu. Praca podzielona jest między sekcyę krakowską i lwowską; lwowska pod przewodem p. Jul. Rossa przygotowała część naukową zjazdu, sekcya krakowska z p. Edm. Zieleniewskim na czele pracuje nad stroną gospodarczą. Do uczestnictwa w zjeździe zaproszono także przemysłowców i techników z Królestwa Polskiego i W. Ks. Poznańskiego. Zapewnionych jest już przeszło dwadzieścia ściśle fachowych referatów z rozmaitych dziedzin przemysłu.

**Z Żytomierza** piszą nam: Dnia 19 maja w dzień uroczystego dorocznego odpustu katedry żytomierskiej obchodzono tu instalacyę X. Prałata Jana Gnatowskiego ze Lwowa na kanonika kapituły katedralnej. Najdostojniejszy X. biskup Kłopotowski, prekonizowany metropolita Mohylewski, podejmował dnia tego w swym pałacu nowego kanonika i kapitułę obiadem, nazajutrz zaś w mieszkaniu X. Prałata Żarnowieckiego przyjmował nawzajem X. Gnatowski Arcypasterza i gremium kanoników.

**Kartoflane lody.** Jeden z lwowskich chemików-amatorów poddał rozbiorowi lody kupione u przekupnia, roznoszącego je po ulicach. Rezultat rozbioru był nadzwyczajny, chemik odkrył bowiem, że główną częścią składową owych lodów stanowiły — kartofle. Sądzimy, że na wzór Wiednia i lwowski urząd sanitarny ściślejszą roztoczy kontrolę specyalnie nad „cukierniami" pokątnemi przy ulicy Smoczej i Starotandetnej, które głównie wyrabiają te tak apetyczne lody.

**Z teatru:** Z powodu niedyspozycyi pani Ruszkowskiej odwołane zostało przedstawienie „Manru" odbędzie się w poniedziałek 17-go b. m. Bilety koloru żółtego, z datą 14-go b. m. kupione poprzednio na operę „Manru" ważne są na poniedziałek 17-go b. m. Dziś w piątek dany będzie zamiast 3 aktowa krotochwila Valabregue'a i Hennequina, p. t. „Koralia i Spółka" na którą inne bilety nabywać można w kasie teatralnej po zwykłych cenach dramatu.

W sobotę, słynna premiera ze scen włoskich hr. Nani p. t. „Uroczne oczy" (Mal' occhio) z udziałem pp. Solskich w głównych rolach.

**Przymus kagańcowy.** Magistrat m. Lwowa obwieszcza, że ze względu na bezpieczeństwo publiczne i dla stłumienia niewygasającej zarazy wścieklizny psów, psy mają być wprowadzone na smyczy albo też nosić kagańce. Prośby o uwolnienie już złowionych psów, chodzących samopas, a bez kagańców, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.

**Konkurs** ogłasza Magistrat m. Lwowa na jedno miejsce fundacyjne w zakładzie Sióstr Miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie z fundacyi Agnieszki Garani, dla rzym. kat. sierót, dziewcząt w wieku od 8 do 12 roku życia, córek radnych, urzędników lub obywateli, którzy należeli do gminy m. Lwowa. Termin do 15 lipca.

**III lista gości w Krynicy** wykazuje za czas od 1 do 5 czerwca 186 osób.

**Wykupienie pod rozszerzenie.** Sejmowi przedstawiono wniosek odkupienia wsi Zielonej w pow. husiatyńskim, na który to cel prosi wydział krajowy jako bezzwrotną subwencyę połowy tej kwoty, jaką uiścić mają od państwa. Przy ustaleniu granicy między Austryą a Rosyą, rozdzielono wieś Zieloną tak, że budynki i ogrody znalazły się w Austryi, a orne pola i pastwiska, położone za Zbruczem, dostały się Rosyi. Z tego powodu było żadnych sporów — ze strony rosyjskich zakwestyonowano prawowite posiadania. Po żmudnych dochodzeniach i korespondencyach okazało się, że nie ma innej rady, jak odkupić Zieloną.

**Wycieczkę do Janowa** urządza w niedzielę lwowska Czytelnia kolejowa dwoma pociągami, rannym i z muzyką popołudniowym.

**Rusini o polskim obywatelu.** Z Didyłowa powiatu kamioneckiego piszą do *Diła*: „Hrabia Dzieduszycki z Niesłuchowa darował dla pogorzelców Didyłowa 600 K., 32 sosny i 32 dęby. Włościanie nie mają słów podzięki za tak hojny dar. Trzeba dodać, że hr. Dzieduszycki jest wogóle bardzo uczynnym dla włościan bez różnicy, czy oni są Polakami, czy Rusinami".

Tyle słów *Diła*. Owóż zaznaczyć wypada, że czegoś podobnego dotąd jeszcze w tem piśmie nie czytaliśmy. Bylibyśmy zaś bardzo radzi, gdyby *Diło* i na przyszłość zachowało równą bezstronność w ocenianiu stosunku Polaków do Rusinów.

**Fotografie z „Manru".** P. Mazur, znany fotograf lwowski, zrobił kilka zdjęć z poszczególnych grup z „Manru." Na ogół wypadły one bardzo dobrze.

**Samobójstwo.** W Wiszence w pow. gródeckim otruła się żona rządzcy dóbr, p. R. Rano, gdy p. R. wychodził z domu do dworu, powiedziała mu żona, że się struje. Po wyjściu męża dała strychninę z cukrem trojgu dzieciom, ale dzieci rzuciły cukier, bo był bardzo gorzki. Dla siebie rozpuściła strychninę w szklance wody i wypiła, poczem wezwała męża z dworu. Gdy przyszedł, ona karmiąc dziecko piersią, rozśmiała się i powiedziała mężowi, że wypiła truciznę. Mąż na razie nie wierzył, ale wnet wystąpiły objawy otrucia, a za trzy godziny desperatka skonała.

**Skrytobójcze morderstwo.** W Jarhorowie koło Monasterzysk znikł przed tygodniem gajowy Wiszniewski. Przed kilku dniami znaleziono jego zwłoki z czaszką przeszytą od kuli. Podejrzenie padło natychmiast na zamożnego włościanina Kaspra Bogusiewicza z Huty starej, znanego kłusownika, który od dawnego czasu groził zemstą Wiszniewskiemu za to. że on, schwytawszy go raz na kłusownictwie, obebrał mu strzelbę. Bogusiewicz przyznał się, że zastrzelił Wiszniewskiego, tłumaczy się jednak, że uczynił to przypadkiem, strzelając do zwierzyny. Uwięziono go.

**Demonstracye polityczne w Finlandyi**
Z Helsingforsu donoszą: Hrabina Mannerheim należąca do arystokracyi finlandzkiej zapowiedziała, że da koncert w sali uniwersytetu na dochód oświaty ludowej. Policya zabroniła odbycia tego koncertu, wobec czego hrabina Mannerheim zaprosiła wszystkie osoby, które nabyły bilety na ten koncert, do swego pałacu, ażeby tam niejako prywatnie wystąpić i przyczynić się do poparcia materyalnego potrzeb kulturalnych ludu finlandzkiego. Dowiedziała się jednak o tem policya i na chwilę przed zaczęciem koncertu policmajster z żandarmami udał się do pałacu, do małżonka koncertantki z rozkazem opróżnienia sali. Hrabia posłyszawszy to, zatrzasnął policmajstrowi drzwi przed nosem. Policmajster przedłożył sprawę gubernatorowi, p. Kaigorodowowi. Gubernator udał się osobiście w asystencyi pułkownika żandarmów i kilkunastu policyantów do pałacu hrabiostwa Mannerheimów. U wejścia okazał portyerowi bilet wstępu i wszedł do sali. Przybył tam w chwili, gdy hrabina właśnie śpiewała jakąś piosnkę ludową. Gubernator czekał, aż pieśń ukończoną zostanie. Publiczność ujrzawszy go zaczęła sykać — panowie pukali laskami, panie parasolkami. Hrabia Mannerheim i księgarz Hagelstam przystąpili do gubernatora i pierwszy z nich donośnym głosem zawołał po francusku:

— Jakiem prawem śmiałeś pan tu wejść?

— Jestem tu jako gubernator!

— Tu są tylko zaproszeni i podziwiam pański brak wychowania — odparł hrabia.

Na to gubernator wyciągnął bilet wstępu na koncert, który poprzednio gdzieś nabył. Hrabia zmieszał się, ale obstawał przy tem, że tu są tylko zaproszeni goście. Gubernator oświadczył głośno, że wzywa obecnych do natychmiastowego opuszczenia sali. Na to wystąpił księgarz Hagelstam i zawołał: „Tu nie znamy gubernatorów". Publiczność nie ruszyła się z miejsc, a hrabia powtórzył kilka poprzednich niegrzeczności pod adresem gubernatora. Gubernator zawołał: „Proszę mi kategorycznie oświadczyć, czy dobrowolnie przerwiecie koncert?" „Nie!" — odrzekł hrabia stanowczo. Gubernator widząc, jak mało sobie cenią jego władzę i rozkazy — a może i bojąc się o całość swej osoby, opuścił salę i pałac, każąc policmajstrowi siłą opróżnić lokal koncertowy. Tymczasem na ulicy zebrał się liczny tłum, któremu przewodziło kilkuset studentów. Porządek nie został zakłócony. Wieczorem tłum ten urządził przed pałacem wspaniałą demonstracyę, w czasie której odśpiewano pieśni patryotyczne. Hr. Mannerheim wniósł telegraficzną skargę do Petersburga, a przeciw czynownikom wniósł proces o bezprawne najście domu.

**Na przedzgonnej spowiedzi.** W r. 1879 znaleziono w lesie obok wsi Domażyr trupa mężczyzny w stanie tak okropnym, że niepodobna było rozróżnić rysów twarzy. Mimo energicznego śledztwa nie wykryto wówczas sprawcy morderstwa. Dopiero obecnie zgon pewnej kobiety naprowadził na ślad mordercy. Mianowicie matka żony włościanina Mikołaja Maksymyszyna, umierając, na spowiedzi wyznała, że przed 22 laty przyszedł do domu Maksymyszyna pewien handlarz trzodą, prosząc o nocleg. Handlarz ów miał przy sobie wiele pieniędzy. Maksymyszyn złakomił się na te pieniądze i w nocy zamordował nieznanego handlarza. Dla zmylenia tropu, opalił trupowi głowę słomą i wyniósł go do lasu. — Na skutek tego przedśmiertnego wyznania, żandarmerya aresztowała Mikołaja Maksymyszyna i odstawiła go do sądu krajowego we Lwowie.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 11, w poł. +15 R. Bar. 764. Spada. Pogodnie.

**Malarze.**

Malarek, malarzy mnóstwo się dziś kręci,
Co węglem malują; płacić im nie trzeba,
Bo czynią to sami z własnej dobrej chęci
Nie zaś dla kawałka powszedniego chleba.
Prosić ich nie trzeba, nie trzeba pozować;
Oni za plecami umieją malować!

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek po raz 3ci „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 a. Albina Valabregue'a i Hennequin'a, tłumaczył M. Sachorowski. Jutro w sobotę po raz 1-szy „Uroczne oczy" (Malocchio), sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani. W niedzielę, z okazyi zjazdu przemysłowców i rękodzielników, po raz 10ty „Wesele", dramat w 3 a. St. Wyspiańskiego. W poniedziałek po raz 4ty „Manru", opera w 3 a. I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego.

**Repertuar teatru ruskiego.** W sobotę dnia 15 b. m. „Żydówka wychrzcianka," dramat ludowy ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Tobobocznego. W niedzielę dnia 16 b. m. „Chata za wsią," obraz ludowy w 5 aktach ze śpiewami i tańcami przez K. Galasiewicza, przerobiony z powieści J. I. Kraszewskiego. Muzyka Z. Noskowskiego Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

**Zaproszenie.** We wtorek dnia 25 czerwca 1901 o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w gmachu pod l. 13 przy ul. Teatralnej na I piętrze w sali 13 i 14 *Walne zgromadzenie* członków zarejestrowanej Lwowskiej *Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.* W razie braku kompletu przepisanego § 26. statutu odbędzie się tego samego dnia w tym samym lokalu ponowne Walne zgromadzenie, którego uchwały będą ważne bez względu na ilość członków.

We Lwowie d. 14 czerwca 1901

*Dyrekcya.*



# Literatura i sztuka.

* **Pisma O. Ludwika Colomy.** Nowele i Opowiadania. Tom. I.: Apfe! Tom II.: Tumany i kałuże. Przekład z hiszpańskiego przez H. J. z przedmową Hajoty. Warszawa.

Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych wyszły nowele i opowiadania ks. Colomy, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy hiszpańskich. Pisma ks. Colomy odznaczają się tem, że łączą w sobie wiele pozornie sprzecznych pierwiastków pisarskich, a to z powodu pełnego przygód życia, jakie prowadził ich autor. Ludwik Coloma urodził się w r. 1851. W dzieciństwie nęciły bujną jego wyobraźnię awanturnicze podróże i przygody i marzył o zawodzie marynarza, o czem sam wspomina w opowiadaniu pt. „Polvos y Lodos" (Tumany i kałuże). Jakoż w dwunastym roku życia wstąpił do przygotowawczej szkoły morskiej; powołanie to jednak nie musiało być rzeczywistem, gdyż nie wytrwał w niem i przerzucił się na wydział prawny w uniwersytecie sewilskim. Tam zawarł znajomość ze znakomitą powieściopisarką hiszpańską, pisującą pod pseudonimem Caballero, której wpływ zachęcił go do studyowania literatury. Po ukończeniu uniwersytetu przeniósł się do Madrytu i zapisał się do kolegium adwokatów, ale tu znów bardziej nęciła go polityka niż prawo. Rzucił się przytem w wir zabaw i uciech, a elegancki, młody, dowcipny i wykształcony stał się wprędce ulubieńcem salonów i salonowych bogiń i ta epoka tłómaczy ową wyborną znajomość wielkoświatowego życia i głęboką i subtelną analizę duszy kobiecej, jaką w jego pismach często znajdujemy. Okres ten zakończył się w sposób tajemniczy: kulą, która uwięzła mu w piersi, niewiadomo czy za sprawą przypadku, czy samobójczego zamachu, czy też pojedynku, a która przez czas długi trzymała go w zawieszeniu między życiem a śmiercią. Wyzdrowiawszy, Coloma wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i odtąd już wyłącznie poświęcił się służbie Bożej i literaturze.

Swego zawodu pisarskiego nie traktuje Coloma jako „sztuki dla sztuki"; przeciwnie tendencya moralna w jego powieściach i nowelach bardzo często wysuwa się na pierwszy plan, co nie zawsze wychodzi na dobre artystycznej stronie dzieł jego. Jednak obok tej dążności moralizatorskiej w tem bardziej sympatyczny sposób wybija się u autora jego bujny temperament pisarski, pewna żyłka satyryczna, jego zamiłowanie realistyczne do kreślenia scen, zaobserwowanych z życia. Tematy do swych opowiadań czerpie autor głównie z życia najwyższych sfer towarzyskich, których jest wybornym znawcą. Stąd też konflikta, które opisuje, są zawsze subtelne, wykwintne, pozbawione cech brutalności, właśnie takie, jakie się rozgrywają wśród ludzi, stojących na wyżynach inteligencyi. Zstępuje jednak ksiądz Coloma i do opisów scen z życia ludu, tego oryginalnego, wesołego, a gorącego ludu hiszpańskiego, który również zna doskonale. Kreśląc jednak sceny z życia ludu nie popada w tę banalną ostateczność, żeby zaraz przytem obierać tematy płaskie i pospolite; przeciwnie podnosi on wszystko to, co jest u hiszpańskich dzieci, natury piękne, dobre i wesołe.

Przekładu z hiszpańskiego bardzo poprawnie dokonała znana nasza powieściopisarka pani Hajota.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 12 czerwca.

(Z.). Kilka wyroków, wydanych ostatnimi czasy przez sądy w procesach giełdowych, które to wyroki wypadły korzystnie dla graczy, pragnących się uchylić od płacenia różnic kursowych, — zachęciło i innych spekulantów do wytaczania prawdziwie śmiesznych procesów. Jeden z nich rozegrał się właśnie dziś przed tutejszym sądem cywilnym. Stroną oskarżającą była wdowa po urzędniku, pani Marya Voigt. Grała ona na giełdzie w latach od 1888 do 1891 za pośrednictwem komisyonera Alojzego Abelesa i na pokrycie swych zobowiązań dała mu 60 akcyi Bankvereinu. W roku 1891 obliczył się Abeles ze swą klientką i z obrachunku tego okazało się, że pani Voigtowa z tytułu różnicy kursowej winna mu kilka tysięcy reńskich. Abeles sprzedał więc oddane sobie w zastaw akcye, a z uzyskanych stąd pieniędzy potrącił sobie tę sumę, jaka dlań z obrachunku wypadała, a resztę zwrócił p. Voigtowej. Przez lat dziesięć nie robiła ona z tego powodu żadnych zarzutów, a ów Abeles umarł przed trzema laty. Dopiero w tym roku wytoczyła Voigtowa przeciw spadkobiercom Abelesa skargę, w której domaga się zwrotu owego depozytu 60 akcyi Bankvereinu, a to na tej podstawie, że Abeles nie miał prawa sprzedawać tych papierów, gdyż pretensya jego pochodziła z zabronionej ustawami gry. Sąd w wyroku swoim oddalił jednak panią Voigtową z jej żądaniem, co wywołało na giełdzie bardzo dobre wrażenie. Także w Berlinie zanosi się podobno na to, że sprawa procesów o różnice z gry giełdowej uregulowaną zostanie niebawem pomyślnie dla giełdy, gdyż mówią, że rząd przygotowuje projekt ustawy, ustanawiającej pewne normy dla sądów przy wydawaniu wyroków w procesach giełdowych. — Z Drezna donoszą, że dziś otwarto biura tamtejszego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Natłok publiczności, domagającej się zwrotu swych pieniędzy, był tak wielki, że policya z wielkim trudem tylko mogła utrzymać porządek. Szanse uzyskania moratoryum ze strony wierzycieli wekslowych tego banku poprawiły się podobno wobec tego, że bank państwowy jako główny wierzyciel oświadczył, że jeżeli inni wierzyciele przyznają moratoryum, to i on się na nie zgodzi. W każdym razie jednak nawet i po uzyskaniu moratoryum likwidacya banku będzie nieunikniona. Kurs akcyi banku drezdeńskiego, który wczoraj spadł na 16%, poprawił się dziś na 25%, gdyż bądź co bądź przy spokojnej likwidacyi wierzycielom banku grozi znacznie mniejsza strata, niż w razie otwarcia konkursu.

Pod wpływem podróży Cesarza do Czech poprawiła się dziś znacznie tendencya naszej giełdy a kursa podniosły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 679·00, węgierskie 681·50, Anglobanki 277·00, Uniony 558·00, Bankvereiny 477·50, Länderbanki 412·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 499·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·20, austryacka złota 118·05, austr. renta wal. kor. 98·00, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·33, 20-franków. 19·07—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¼.

§ **Z kolei.** Z dniem 2. czerwca r. b. została otwarta kolej lokalna Novy Dour-Bezdruzice w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Pilznie ze stacyami Novy-Dour, Trpistc, Cebiv, Konstantinovy Lažne i Bezdruzice oraz z przystankami Malcvice i Strahov. Stacye Novy-Dour, Cebiv, Konstantinowy Lazne i Bezdruzice są otwarte dla ruchu ogólnego. Następnie otwarto stacyę Trpiste, aż do wykończenia drogi dojazdowej tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, przystanek Malevice dla osobowego, ograniczonego pakunkowego, oraz ruchu towarowego w całych ładugach wozowych, nareszcie przystanek Strahov tylko dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Przewóz towarów wybuchowych na wspomnianej kolei lokalnej jest wzbroniony.

Z dniem 26. maja 1901 został otwarty dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Tesetice" na kolei Protvice-Bochow w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Pilznie.

**Londyn** 14 czerwca. Bank angielski zniżył stopę procentową dyskontu z 3½ na 3%.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Berlin** 14 czerwca. Na wystawie pożarniczej zerwała burza dach jednego z pawilonów a spadająca belka zraniła ciężko w głowę sekretarza któregoś z poselstw zagranicznych; kilka osób zostało lekko zranionych.

**Reszyca** 14 czerwca. Zgromadzenie strejkujących robotników oświadczyło, że nie zgadza się na zaprowadzenie przerwy popołudniowej w robocie, a żąda natomiast odpowiedniego przedłużenia przerwy obiadowej. Zarząd fabryki nie przystaje na żądaną zmianę; liczy się już z możliwością trzymiesięcznego zatrzymania robót.

**Kolonia** 14 czerwca. *Köln. Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm ma spotkać się 14 sierpnia z królem Edwardem na manewrach w Moguncyi.

**Rzym** 14 czerwca. Niektóre pisma donoszą, że nuncyusz papieski w Wiedniu Talliani ma wkrótce zostać kardynałem i usunąć się z nuncyatury.

**Paryż** 14 czerwca. Wczoraj odbył się pojedynek na pałasze między Maksem Regisem a naczelnym redaktorem *Petite republique* Geraultem Richardem. Maks Regis otrzymał lekką ranę.

**Sofia** 14 czerwca. Minister spraw wewnętrznych Sarafow wyjechał do Paryża, jak słychać, w sprawie pożyczki, dla której gwarancyą mają być dochody z podatku tytoniowego.

**Grenobla** 14 czerwca Dyrekcya Towarzystwa górniczego odmówiła żądaniu wydalenia włoskich robotników. Z tego powodu przyszło do poważnych zaburzeń, przyczem zrabowano sklepy i domy. Siedm osób jest rannych.

**Rzym** 14 czerwca. W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w Izbie deputowanych dep. Riccio oświadczył się przeciw konwencyi handlowej z Francyą, i żądał stworzenia nowego pola zbytu dla wyrobów włoskich w Rosyi. Dep. Cicesti, socyalista, wystąpił energicznie przeciw trójprzymierzu i dowodził, że Włochy powinny szukać gwarancyi swej jedności nie w przymierzach, lecz we własnym rozwoju ekonomicznym.

**Petersburg** 14 czerwca. Prasa rosyjska zabrała się do walki z niemieckim hakatyzmem. *Rossija* wypowiada oburzenie hakatystom, dodając ironicznie, że Niemcy lubią się popisywać swą rzekomą dążnością do szerzenia rzekomej kultury i cywilizacyi. *Rossija* cytuje dalej „listy Hunów" i zajmuje się prześladowaniem Polaków przez hakatystów w Wielkopolsce, na Szląsku i w Westfalii.

**Poznań** 14 czerwca. Wiec w Rzegocinie uchwalił domagać się: wykładu religii w języku polskim i zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach, oraz uchwalił wezwanie do zbiorowego przystąpienia do Towarzystwa Samopomocy, utworzonego na wiecu.

**Stanisławów** 14 czerwca. Wczoraj po południu uszkodziła ulewa tor kolejowy pomiędzy Stanisławowem a Ciężowem w trzech miejscach; wskutek tego musiał pociąg osobowy, który wyszedł ze Stanisławowa o godz. 6.13 popołudniu, powrócić z pod Ciężowa do Stanisławowa. Uszkodzenie toru usunięto przed północą i otwarto ruch ogólny pociągiem, odchodzącym ze Stryja o trzy kwandranse na 11-tą wieczorem.

**Odessa** 14 czerwca. Ks. arcybiskup Simon wyjeżdża z Odessy do Ameryki.

**Kraków** 14 czerwca. Zapadł ciężko na zdrowiu rektor Pijarów, ks. Chromecki, znakomity kaznodzieja.

Helena Modrzejewska wyjeżdża dziś popołudniu do Kopaczewa w Księstwie pozn., stamtąd około 1 lipca ma przybyć do Lwowa, celem wystąpienia w „Warszawiance" Wyspiańskiego na dochód pomnika Mickiewicza we Lwowie. Ze Lwowa pojedzie do Kissingen na kuracyę, a w sierpniu stamtąd do Ameryki.

**Wiedeń** 14 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby giełdowej uchwalono zwrócić się do rządu z usilną prośbą o uregulowanie stosunków prawnych w zakresie interesów giełdowych i postanowiono zawezwać Izby giełdowe w Tryeście i Pradze, aby przyłączyły się do tej akcyi. Kilku mówców z oburzeniem wspominało o wydanym niedawno przez najwyższy trybunał wyroku, którym przyznano słuszność spekulantowi, nie chcącemu płacić różnic kursu i polecono bankowi, za pośrednictwem którego ów spekulant grał na giełdzie, zwrócić mu jego depozyt. Komisarz giełdy, radzca ministeryalny Poesch zwrócił uwagę zgromadzenia na to, że niektórzy mówcy przekroczyli dozwoloną granicę w krytyce wyroku najwyższego trybunału, zresztą przyrzekł powtórzyć rządowi życzenie Izby giełdowej.

## HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 14 czerwca. Hr. St. Grocholski z Wołynia. G. Parkins ze Stryja. S. Nagy z Budapesztu. J. Felner z Wiednia. H. Adlersberger ze Stanisławowa. W. Jenicz z Kijowa. Z. Ujejski z Prusek. O. Frankl z Wiednia. O. Klominek z Trzcinicy. K. Hirschmann z Wiednia. K. Majewski z Królestwa.

## HOTEL EUROPEJSKI
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 czerwca. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. J. Miliński z Czortkowa. S. Kotarski z Jasła. Wł. Czaykowski z Bóbrki. E. Zimmermann z Hamburga. J. hr. Korytowski z Płotycz. Gotleb Haszlakiewicz z Liwcza. Fr. Stanek z Wiszenki. B. Śmiałowski z Stojaniec. T. Wysocki z Zubowmostów. L. Szulc z Krosna. A. Wybranowski z Czortkowa. Dr. M. Karejew z Petersburga.

## HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 14 czerwca. S. Gawlikowski z Kamionki Str. S. Thom z Ożela. S. Piątkowki z Józefówki. N. Świątkowscy z Skolego. L. Fessler z Wiednia. A. Sichower z Kołomyi. W. Bogdański z Przemyśla. E. Kołpaczkiewicz z Chodorowa. M. Żukiewiczowa z Rozalówki. M. Müller z Klemowic. N. Kopeczyński z Mogilan. J. Getowaczy z Debreczyna. J. Wlassak i J. Klein z Wiednia. N. Zawistowscy z Chodorowa. A. Mogelnicki z Rohatyna.

## NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 14 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·60.

**Berlin** 14 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 43.30.

**Paryż** 14 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 25·00.

**Frankfurt** 13 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·10. Laura 199·00.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. | Pociąg osob. o godz. | |
|---|---|---|
| | | **Do Lwowa z: (na dworzec główny)** |
| 12·15 | — | Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | — | Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 2·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów) |
| — | 8·10 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·10 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·35 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 4·40 | Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja |
| — | 5·35 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·40 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 5.50 | Krakowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 7·36 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie |
| — | 9·00 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·20 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Kőrösmező |
| — | 9·41 | Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września) |
| — | 9.50 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·20 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |
| — | 10·50 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec |
| — | 7·40 | Tarnopola i Brodów |
| 8·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów |
| — | 5·11 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów |
| | | **Odchodzą — Ze Lwowa do: (z dworca głównego)** |
| 12·45 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie) |
| — | 6·25 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| 8·10 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 10·25 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 2·40 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie) |
| — | 6·35 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·52 | Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 9·30 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·30 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 11·00 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·10 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| — | 6·43 | Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy |
| — | 9·41 | Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk |
| 3·06 | — | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy |
| — | 7·32 | Tarnopola |
| — | 11·32 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa |

**Uwaga.** Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

13)

# Wśród szczęku mieczów.

**Epizod z wojny francusko-pruskiej**

przez

**Maksa Pembertona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona usiłowała jeszcze w żart obrócić jego obawy, a widząc, że chmura troski nie schodzi z jego czoła, przytuliła się do niego, szepcząc słodko:

— Gdyby nawet wszystko było stracone, to pozostanie nam zawsze nasza miłość.

A on, patrząc w białą jak lilia twarzyczkę i pałające uczuciem gwiaździste jej oczy, zwrócone ku sobie, pieszcząc długą falę jedwabnych włosów, opadających mu na kolana i tuląc drobne dłonie w swoim uścisku, powiedział sobie w duszy, że w doli i niedoli miłość tej wybranej będzie mu zawsze nagrodą i osłodą jedyną w życiu. I zasnął z ramionami jej oplecionemi dokoła szyi, zapominając, że wróg jest na polach Francyi, i że jutro tysiące matek opłakiwać będzie synów, a tysiace żon zawodzić za mężami.

O świcie szeregowiec, pędzący bez tchu z obozu, wpadł na dziedziniec z naglącem wezwaniem:

— Prusacy są w mieście. Huzarzy są w Gunstedt. Na miłość Boga! prędko, kapitanie! Bitwa zapowiedziana na dzisiaj.

## ROZDZIAŁ XII.

Krwawe widmo, jakby zrodzone z czerwonych blasków jutrzenki, przesunęło się po uśpionych lasach, budząc je grzmiącym głosem, który siał przestrach w piersiach jak trąba Archanioła. Po nad szmerem liści i szeptem strumieni przeleciał gromki przeciągły okrzyk: do broni! zrywając na równe nogi żołnierzy, śniących słodko o zwycięskich wawrzynach.

Cicha noc letnia wionęła spokojem po ukołysanych namiętnościach ludzkich; wschodzące słońce przejrzało się w twarzach pięćdziesięciotysięcznego tłumu, którego pulsa uderzały już okrucieństwem zbliżających się śmiertelnych zapasów. Jak szerzący się pożar, tak duch wojenny ogarniał i zapalał szeregi. Dzieci wystraszone uciekały przed nim, jakby przed bladym upiorem; kobiety, tuląc niemowlęta do piersi, polecały się wszystkim świętym Pańskim. Z północnego wzgórza Froschweiler do południowych trzęsawisk Gunstedt, grzmiał okrzyk niesiony w dal, jakby hukiem piorunów i lotem błyskawic: Do broni!... Niebo, mieniące się purpurą blasków i żałobą poszarpanych czarnych chmur, burzliwą oponą zwisło nad zgiełkiem i wrzawą, kotłującą na ziemi.

Beacie, stojącej u bramy leśniczówki, gdy ostatnie blaski jutrzenki roztapiały się w świetle dnia, ta powódź wrzawy wydała się jakby zapowiedzią jakiegoś dalekiego kataklizmu ogólnego, przed którym pierzchły wszelkie samolubne myśli i obawy o osobiste bezpieczeństwo.

Patrzała na to wszystko, co działo się dokoła niej, na ludzi, jak oszalałych, biegających po lesie, na wiatronogie rumaki, rozpędzone po gościńcu, na czarne twarze Afrykanów, zaglądające jej w oczy... rozkołysany, impetyczny chód piechoty wprawiał serce jej w rytmiczny ruch, a jednak nie pojmowała jeszcze całej doniosłości grozy, która, jak rozpętany huragan zrywała się nad jej głową. Dom jej, otulony w drzewa, leżał tak cicho na ustroniu, strumienie płynęły tak srebrzyście, lasy mieniły się tak zielono, że okrucieństwa wojny musiały ominąć to gniazdo jej szczęścia, strzeżone tak zazdrośnie. Los nie mógł być tak zawistnym, aby jej dać tę pełną miarę rozkoszy dla używania tylko jednej chwili.

Edmund wyjeżdżając, prosił ją, aby opuściła willę i udała się do Sawerny. Było to ostatnie jego zlecenie, gdy, siedząc już w siodle, uniósł ją z ziemi, aby raz jeszcze na jej ustach wycisnąć pocałunek kochanka. Przyrzekła mu w połowie tylko, a kiedy na zakręcie drogi obrócił się, aby jej powtórzyć swoje życzenie, odpowiedziała mu uśmiechem. Z po za tego uśmiechu nie dostrzegł niewypłakanych łez, siłą woli stłumionych i niewysłowionego bolu, który bladością wypłynął z pod rumieńców sztucznego podniecenia.

— Przepędzimy Prusaków za Ren i dziś wieczór ujrzysz mnie z powrotem — rzekł do niej z odwagą, zrodzoną z świeżości poranku.

Nie wiedziała biedna, że wiele dni miało upłynąć, zanim usłyszy znowu jego głos, a gdy to nastąpi, to po to, aby on zadał kłam dzisiejszym zapewnieniom miłości i stroniąc, odwrócił się od jej pieszczoty.

Ale ona myślała tylko o chwili obecnej i o tem, że Prusacy byli w Gunstedt. Więc bić się będą nad samą rzeką; trupy padać będą na polu i jutro jeden naród weselić się będzie zwycięstwem. Ten wał zbrojnych ludzi, których głosy echem grzmotu rozlegały się po górach, był wartą czuwającą nad bezpieczeństwem rodzinnych ognisk dzieci Francyi. I dumną czuła się z tego, że Edmund miał sobie powierzone tak zaszczytne zadanie. O zachodzie słońca wróci on z tryumfem. Oręż Francyi został wydobytym i nie wróci do pochwy, póki sława Francyi nie zostanie ustaloną.

Cisza padła znowu na las, a pierwsze promienie słońca przejrzały się brylantowo w kroplach deszczu osiąkających z liści; kwiaty podniosły omdlałe swoje kielichy i wielki spokój bożego poranku rozpostarł się nad światem. Rozetka przyszła powiedzieć, że śniadanie już gotowe, ale Beata jej nie słyszała. Myśli jej były daleko, w Strassburgu, u stopni ołtarza, gdzie złożyła przysięgę dozgonnej miłości.

Pokojówka zaczęła się niecierpliwić.

— Kawa wystygnie, bułki zczerstwieją, śmietanka się zwarzy... już szósta godzina, proszę pani...

— Szósta?... Czyż podobna, Rozetko... Więc ja tu już stoję godzinę całą?...

— Co do minuty, łaskawa pani — wtrącił obcy głos. — Obserwowałam panią z moich okien. Trudno jest bowiem patrzeć w inną stronę, kiedy się ma na widoku panią Lefort.

Obróciła się ku Juliuszowi Picard, który, z tabakierką w ręku, kierował się ku niej, na swojej wysokiej, szpakowatej klaczy. Jechał prosto z zamku, na prośbę jej męża i obejmował ją odrazu w ojcowską pieczę.

— Pani! — rzekł, zamykając złotą tabakierkę — zapraszam się do ciebie na śniadanie, a potem pojedziemy do Sawerny. Ci ludzie, tam... będą się bić. Powrócimy, aby im powinszować zwycięstwa i zastaniemy pana kapitana wyniesionego do godności pułkownika. Spotkałem go tylko co na drodze i powiedziałem mu: Pańska żona i ja, pojedziemy do Sawerny, podczas kiedy pan wyprawiać będziesz tych przeklętych Prusaków do piekła. I był mojego zdania, i zaufał mi. A pani, mam nadzieję, że podzielisz jego zaufanie. Zapewne kazałaś już zaprządz swego kucyka? Uracz więc starego sąsiada i przyjaciela filiżanką mocnej, wonnej kawy i w drogę, moje dziecko.

Zsiadł ciężko i mozolnie z konia i stanął przed nią zamiatając ogromnym, szerokoskrzydłym kapeluszem ziemię. Nie było odważniejszego odeń człowieka w całym kraju i Beata dobrze o tem wiedziała.

— Chodź pan — rzekła z uśmiechem szczerej życzliwości. — Rozetka nakryje nam stół w ogrodzie. Stąd dobrze widać będzie dolinę, a o Sawernie pogadamy potem. Zostaniesz pan na obiedzie, panie Picard?

— Pani! — zawołał starzec melodramatycznie podnosząc ręce. — Czy mnie słuch nie myli?! Nie chcesz jechać do Sawerny?!

— Nie; — gdyby nawet wszyscy Niemcy z całych Prus tu się zbiegli.

— Więc niechaj Bóg będzie błogosławionym!...

— Jakto?!... za co?

— Za to, że jedno więcej dzielne serce przybyło Francyi. A gdzie bije dzielne serce, tam Juliusz Picard jest sługą i zaprzedanym niewolnikiem.

Ucałował drobną jej rączkę ze staroświecką galanteryą. Żartobliwy humor opuścił go. Z doliny zaleciał ich głuchy hałas. Adjutant przeleciał w szalonym galopie i znikł w gąszczu leśnym. Kilku turkosów zbiegło z gór, nawołując się wiadomością, że Prusacy przeprawiają się przez rzekę. Wśród drzew migały czerwone szarawary i niebieskie kurtki piechurów. Biwak został przerwanym. Ogniska dopalały się jeszcze, ale kotły zostały poprzewracane w pośpiechu i trawa stratowana dokoła. Para koni, ciągnąca kocioł, znarowiła się i poniosła wzdłuż spadzistej drogi, a tętent ich kopyt długo rozlegał się w powietrzu, potem słabł i ucichł i znowu zapanowała cisza w lesie.

Stary Juliusz Picard był odświętnie ubrany tego dnia, według staroświeckiej mody, w ciemno-granatowy frak i haftowaną kamizelkę, kamasze i białe spodnie. Brylantowa szpilka połyskiwała w jego krawacie. Podniecenie swoje wewnętrzne zdradzał tylko nieco gorączkowymi ruchami. Mówił dużo i bezustannie, a Beata słuchała go ze zdziwieniem. Więc to miał być dzień bitwy! Spokojny, cicho szumiący las zdawał się przeczyć temu. Daleki chrzęst broni, zalatujący z za rzeki, wydawał się jakby stłumionym echem bezsilnej potwarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.